

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rsb. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk.— 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.



Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA **KRAKÓW**, ZACISZE 7. Nr. TEL. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok IV. Kraków, 19 października 1907. Nr. 42.

Porwanie dziecka.

(Treść na str. 4).

Choroba cesarza.

Oczy całej ludności monarchii austryacko węgierskiej zwracają się dziś z niekłamanym niepokojem ku letniej rezydencyi cesarskiej w Schönbrunie. Bo oto nadchodzące stamtąd wieści o stanie zdrowia sędziwego monarchy, cesarza Franciszka Józefa, brzmią coraz niepomyślniej, a choć nie przedstawiają sprawy jako bezpośrednio groźną, to przecież nie tają, iż jest poważną. Kto zaś wie i zdaje sobie sprawę, jak ścisłe węzły łączą dziś ludność nietylko wiedeńską, ale i ludność całej monarchii z osobą cesarza Franciszka Józefa, kto wie, jak powszechną popularność, jak wielką miłość posiada on we wszystkich krajach, kto wreszcie ocenia i uwzględnia doniosłość polityczną całej sprawy, ten też łatwo pojmie, dlaczego wszyscy tak gorąco zajmują się chorobą monarchy, dlaczego poważnymi jej objawami tak się niepokoją.

Pierwsze wiadomości o niedyspozycyi cesarza nadeszły z początkiem ubiegłego tygodnia. Mówiono podówczas, że cesarz przeziębił się w czasie tegorocznych wielkich manewrów w Karyntyi, że następnie po powrocie do Wiednia nie dość uważał na stan swego zdrowia i zanadto się męczył obowiązkami reprezentacyjnymi, w szczególności podczas pobytu we Wiedniu W. ks. Włodzimierza. Lekki początkowo katar i kaszel wzmagał się stopniowo, aż przed kilku dniami wystąpiły objawy zapalenia oskrzeli.

Wobec niepokojącego stanu zdrowia sędziwego monarchy, wezwano do jego łoża prócz lekarza przybocznego dr. Kerzla, także prof. dr. Neussera, i prof. dr. Chiari'ego. Czuwają oni z całą troskliwością nad osobą cesarza i pracują z wytężeniem wszystkich sił, byle tylko ulżyć mu w cierpieniach i przywrócić tak upragnione przez miliony poddanych zdrowie. Przebieg dotychczasowy choroby cesarza jest normalny i wedle zapewnień lekarzy i osób, stojących bardzo blisko dworu, nie przedstawia narazie powodu do obaw. Jedynie pojawiająca się chwilowo gorączka, oraz brak apetytu, co wobec bardzo podeszłego wieku cesarza Franciszka Józefa jest objawem mniej pomyślnym, nadają niedyspozycyi charakter poważniejszy.



Choroba cesarza: Cesarz Franciszek Józef I.

Mimo osłabienia, mimo dręczącego kaszlu, nie zmienił cesarz dotąd prawie w niczem zwyczajnego trybu życia, co jest poniekąd objawem pocieszającym. Jak zwykle też wstaje monarcha już przed piątą rano i przegląda przy swem biurku przygotowane do podpisu akta, również w ciągu dnia oddaje się zwyczajnym zajęciom, nie opuszczając jednak z polecenia lekarzy swego pokoju. Pokój ten jest ulubionym przez cesarza, tam bowiem się urodził. I choć lekarze doradzali zmianę pokoju, ponieważ okna w nim wychodzą na zachód, cesarz nie zgodził się i stanowczo w nim pozostaje.

Wiadomość o zasłabnięciu monarchy Austro - Węgier, monarchy dziś w całym świecie powszechną otoczonego czcią, a będącego w przededniu jubileuszu sześćdziesięciolecia rządów, wywołała ogromne wrażenie we wszystkich państwach i dworach. To też ze wszystkich stron nadchodzą telegraficzne zapytania do dworu o bliższe szczegóły co do stanu zdrowia cesarza Franciszka Józefa. Wszystkie tego rodzaju zapytania każe sobie monarcha przedkładać i sam daje wskazówki co do odpowiedzi.

Ostatnie wiadomości, które nadeszły z Wiednia w sprawie stanu zdrowia cesarza, brzmią wcale pomyślnie, donoszą bowiem o zmniejszaniu się gorączki.

Manewry włoskiej floty.

Równocześnie z manewrami armii lądowej, odbytymi we wszystkich państwach, odbyły się na wodach Adryatyku manewry włoskiej floty. Kierował nimi osobiście król włoski Wiktor Emanuel III., naczelny wódz całej armii włoskiej. Król Wiktor Emanuel bawił przez cały czas manewrów na swym statku „Regina Elena“ i stamtąd obserwował ruchy całej wojennej floty.

Marynarka wojenna królestwa włoskiego uległa po słynnej porażce pod Lissą 1866 r. gruntownej reformie i dziś stoi bardzo wysoko. Liczy ona około 300 okrętów wojennych. Samych torpedowców ma włoska marynarka blisko 200. Jest to zresztą naturalne wobec tego, że całe państwo włoskie jest ze wszech stron otoczone morzem, a do obrony wybrzeży tych potrzeba licznej i sprawnej floty.



Manewry włoskiej floty: Król włoski Wiktor Emanuel III. w otoczeniu oficerów marynarki na panceraiku »Regina Elena«. Fot. Adolfo Croce, Medyolan.

Zawarcie ugody:



Węgierski minister handlu Franciszek Kossuth. Węgierski prezydent ministrów i minister finansów dr. Weckerle. Minister spraw zagranicznych bar. Aerenthal. Austryacki prezydent ministrów bar. Beck.

Zawarcie ugody.

Najważniejszym wypadkiem politycznym w monarchii austryacko-węgierskiej z ostatnich dni, jest zawarcie ugody między oboma połowami monarchii. Przez długi czas dochodziły pesymistyczne wiadomości o pertraktacyach ugodowych i wielokrotnie zdawało się, iż pertraktacye te nie dadzą rezultatu, że się rozbiją. Ostatecznie jednak udało się różnice w zapatrywaniach na szereg najważniejszych kwestyi objętych punktami ugody, wyrównać i doprowadzić do porozumienia.

Na czem polegają wzajemne ustępstwa, na razie wiedzieć nie można. Ci bowiem, którzy brali udział w pertraktacyach, milczą o wszystkich szczegółach, zasłaniając się tajemnicą urzędową. Ale nawet taka ogólnikowa wiadomość o usunięciu trudności i przeszkód i porozumieniu się co do zasadniczych punktów ugody, wywołała w całem państwie powszechne zadowolenie i przyczyniła się do uspokojenia umysłów. Węzły, od tylu wieków łączące Węgry z Przedlitawią, zostały wzmocnione na nowy okres, a ci, którzy do tego wzmocnienia się przyczynili, zasłużyli na uznanie i wdzięczność.

Wedle ostatnich wiadomości nadeszłych z Wiednia, cesarz udzielił już sankcyi przedwstępnej ustawom ugodowym. Obecnie tedy pójdzie cała sprawa przed parlament, który właśnie zebrał się na jesienną sesyę. Sprawa ta stanie się dla pierwszego parlamentu wybranego w głosowaniu powszechnem, kamieniem probierczym. Spodziewać się należy, że parlament wyjdzie z tej próby zwycięsko. Także Koło polskie w Wiedniu będzie miało sposobność odegrania w tej sprawie wybitnej roli, stoi ono bowiem od wielu lat na gruncie tradycyi utrzymania potęgi państwowej, a główny warunek utrzymania tej potęgi upatruje w zachowaniu dotychczasowego związku obu połów monarchii.



Austryacki minister handlu dr. Forzt. Austryacki minister finansów Korytowski.

W dzisiejszym numerze podajemy portrety wszystkich ministrów, którzy brali udział około zawarcia ugody.

Inauguracya na lwowskim uniwersytecie.

Po dwumiesięcznej przerwie otwarły się znowu podwoje lwowskiej „Almae matris“, otwarły się na nowy rok szkolny, rok cały trudów i żmudnej pracy. W dniu 12 b. m. odbyła się uroczystość inauguracyjna, ze zwykłą wspaniałością, z całą pompą form średniowiecznych.

Rozpoczęto nabożeństwem w przylegającym do gmachu uniwersyteckiego kościele św. Mikołaja. Senat akademicki oraz wszyscy profesorowie, przyodziani w poważne togi i birety akademickie, udali się w pochodzie do kościoła, poprzedzani przez służbę uniwersytecką, również w uroczyste przybraną szaty i niosącą berła uniwersyteckie. Nabożeństwo odprawił ks. biskup Bandurski w otoczeniu duchowieństwa, kościół wypełniła tłumnie młodzież akademicka i publiczność.

Po nabożeństwie nastąpiła druga część uroczystości inauguracyjnej w auli uniwersytetu. Zebrali się tam dygnitarze duchowni i świeccy, księża arcybiskupi Bilczewski i Teodorowicz, marszałek hr. Badeni, wiceprezydent namiestnictwa hr. Łoś, prezydent miasta Ciuchciński, rektorowie zakładów naukowych, posłowie, radni miasta, naczelnicy władz oraz grono pań. Przywitał ich wszystkich wspaniałą mową nowy rektor uni-



Nowa zbrodnia królobójców: Milan Nowakowicz. (Do artykułu na stronie 10).



Fot. p. Waydowicz, Lwów.

Inauguracya na lwowskim uniwersytecie: Senat uniwersytecki wraz z rektorem w pochodzie do kościoła

wersytetu profesor dr. Dembiński, poczem prof. dr. St. Zakrzewski wygłosił odczyt na temat: „Geneza narodowości polskiej“. Odczytem tym zakończyła się uroczystość inauguracyjna.



(Fot. A. Drankow, Petersburg.)
Smierć wroga Polaków: Karol Gringmunt, redaktor »Moskiewskich Wiadomości«.

Smierć wroga Polaków.

Stara prawda, iż epigonowie najczęściej nie dorastają nawet do cienia swego mistrza, nie mówiąc już o mistrzu samym, spełniła się i na redaktorze naczelnym „Moskiewskich Wiadomości“, Gringmuncie, który przed kilku dniami zmarł w Moskwie. Uczeń słynnego Katkowa, obejmując po nim fotel redaktorski najbardziej polakożerczego dziennika, zdołał tylko po swym mistrzu zachować zewnętrzną do nas nienawiść, jaką zionęły zawsze szpalty tej gazety, nie potrafił jednak w pełni przejąć ze swego pierwowzoru ducha, który skarlał zupełnie w jego zjadliwem sercu.

Po roku 63 zdawało się liberalnemu i postępowemu Katkowowi, iż Rosyi grozi ze strony polskiej niebezpieczeństwo, zaczął więc przeciwdziałać za pomocą dziennika swego „Moskiewskich Wiadomości“, miotając z pod swego pióra na naród polski wszelkie pociski, pełne oszczerstw i inwektyw. Niezwykłe zdolności, jakiemi się Katkow odznaczał, uczyniły z niego najwybitniejszego dziennikarza rosyjskiego, a jego gazetę — kierowniczką opinii rosyjskiej. Obecnie zmarły następca Katkowa, Gringmunt, ani w części nie posiadał tego umysłu, jaki bądźcobądź zdobił jego poprzednika, nie wyrobił też dla siebie tego poszanowania, jakie okazywano Katkowowi. Przy zmienionych warunkach społecznych w imperyum rosyjskiem nie wystarczało już pluć tylko na swych wrogów, należało sięgnąć do głowy po inną broń, której niestety zmarły redaktor w sobie nie znajdywał. Śmierć też jego we wrogich nam szeregach nie uczyniła wielkiego wyłomu.

Arcyksiążęta na polowaniu.

W okresie wczesnej jesieni, jeśli tylko sprzyja pogoda, odbywają się corocznie w rozmaitych stronach, zwłaszcza górzystych i lesistych, wielkie polowania, na które zjeżdżają się licznie wybitne osobistości, arcyksiążęta, książęta i rozmaici dygnitarze. W specyalnych strojach myśliwskich przebywają drużyny z pod sztandaru św. Huberta całymi dniami w gęstwinach leśnych, które podówczas rozbrzmiewają odgłosem wystrzałów, naszczekiwaniem psów, dźwiękiem trąb myśliwskich. Ile uroku ma sport myśliwski, ocenić może ten tylko, kto go kiedykolwiek zakosztował. Nic dziwnego też, że sport ten ma tylu i tak zapalonych zwolenników.

W tym roku odbyły się wielkie polowania dworskie w okolicy miejscowości Mürzsteg. Jest to jedna z najpiękniej położonych miejscowości górskich, u stóp niebosiężnych, wiecznym śniegiem pokrytych Alp styryjskich. Od wielu lat znajduje się tam cesarski zamek myśliwski, okolica tamtejsza bowiem obfituje w zwierzynę wszelakiego rodzaju i stąd polowania, tam się odbywające, mają nadzwyczajny urok. W tegorocznych łowach w Mürzsteg wzięli udział między innymi książę Franciszek Salvator oraz książęta Jerzy i Leopold bawarscy.



Fot. K. Seebald, Wiedeń
Skon popularnego autora wiedeńskiego: Karol Costa.



Arcyksiążęta na polowaniu: Uczestnicy polowania w Mürzsteg. Na przedzie siedzą od lewej ku prawej: książęta Jerzy i Leopold bawarscy, oraz arcyksiążę Franciszek Salvator.

Porwanie dziecka.

(Do illustracyi tytułowej).

Po nad wszelkie zamachy, po nad wszystkie masowe przelewy krwi, znaczące krwawemi plamami pochód rewolucyjny na bruku Warszawy, wybił się cichy dramat rodzinny, rozegrany na tle miłości i tęsknoty ojca za własnem dzieckiem.

W porze przedwieczornej, gdy ogrody Warszawy pustoszeją, gdy cisza wraz z zmrokiem zalewa cieniste aleje, sprzyjając tylko zakochanym parom, na górce w parku Ujazdowskim rozległ się nagle gwałtowny krzyk duszonej kobiety. Nieliczni przechodnie pospieszyli w tamtą stronę i ujrzeli niezwykłe nawet w obecnych czasach widowisko. Oto jakiś wytwornie ubrany mężczyzna o inteligentnym wyrazie twarzy kneblował rękami usta jakiejś służącej, która ze wszystkich sił wyrywała się z wiążących ją objęć; drugi mężczyzna, podobny bardzo do pierwszego, oddalał się szybko z małem dzieckiem na ręku. Publiczność pospieszyła na pomoc niańce; odebrano dziecko uchodzącemu panu i oddano służącej, która tymczasem przy pomocy przechodniów uwolniła się wreszcie od krępujących ją uścisków. Sprawcom tego gwałtu chciano wymierzyć doraźną sprawiedliwość, po krótkiem jednak tłómaczeniu winowajców — ogólne oburzenie zamieniło się w ciche współczucie i litość dla rozbolałego serca ojca. Okazało się bowiem, iż panowie ci, to znany w Warszawie lekarz dr. D., który przy pomocy swego brata chciał tylko odebrać własne dziecko. Żona dr. D. po rozejściu się z mężem swym, wszczęła przeciwko niemu proces rozwodowy, zabierając z sobą dziecko dwuletnie, które właśnie stęskniony ojciec chciał choćby siłą odzyskać.

L. de Laère.

Tajemnica „Czerwonego Stawu“.

Tłómaczyła z francuskiego Marya S.

3 (Ciąg dalszy).

— A może pryncypał sam je odniósł do kuchni?

— A tego, to już nie wiem.

— Wiesz, mój mały, bardzo się mi podobasz— ciągnął dalej Anglik — i jeżeli uczynisz to, o co cię poproszę, dostaniesz kilka takich srebrnych pieniążków. Oto masz tu jeden na zadatek.

— Dziękuję panu. Zrobię wszystko, co pan zechce. A jeżeli chodzi o odejście stąd, to uczynię to z wielką radością; dosyć mam już tej służby. Tu tak nudno. Ale panie Angliku, może pan potrafi mi wytłómaczyć, co znaczy ten napis, który tu niedawno znalazłem. Nie mogę tego zrozumieć. Mówiąc to Loroit podał Anglikowi nieduży blaszany guzik.

— „White-Star - Line - Liverpool“ — przeczytał sir Richmond wskazany napis. — To znaczy, mój mały: „Towarzystwo Białej Gwiazdy“.

— Co to znaczy, proszę pana?

— To jest angielskie towarzystwo marynarki, które kursuje pomiędzy Liverpoolem a New-Jorkiem, rozumiesz. Ot, widzisz, tu na środku guzika wyciśnięta jest kotwica, symbol marynarki.

— Aha! już wiem. Ale to ciekawe, skąd się taki guzik wziął w pokoju zamordowanej pani. Przecież ona chyba nie należała do marynarki.

Oczy sir Richmonda zabłysły niezwykłem światłem.

— Co ty mówisz Loroit? Znalazłeś ten guzik w domu, w którym zamieszkuje...

— Tak jest. Znalazłem go, gdyśmy tam robili porządki na dywanie koło łóżka.

— Słuchaj mój mały, czy chcesz mi ten guzik odsprzedać?

— Odsprzedać? a to po co? Weź go pan, kiedy chcesz.

— Dziękuję ci, a weź to wzamian.

— Święty Boże! 25 franków. Czy to naprawdę dla mnie?

— Dla ciebie, ale przyrzeknij mi, że nikomu nie powiesz o tem.

— Przysięgam panu! — zawołał uradowany chłopiec.

Anglik oddalił się szybko i wszedł do swojego mieszkania. W jadalnym pokoju służący jego spał na kanapie i chrapał aż szyby dźwięczały. Ruda peruka i faworyty leżały obok niego na stole. Sir Richmond stanął przed nim i potrząsnął nim z całej siły za ramię.

— Hej Matrique! — zawołał — Wstawaj! Trzymamy go!

Po ciężkich wysiłkach sir Richmond, a właściwie detektyw Jaime, zdołał swojego pomocnika doprowadzić do przytomności.

— No dalej trutniu! Dosyć tego spania. Już tracę cierpliwość z tobą. Przygotuj mi walizę. Odjeżdżamy stąd natychmiast.

— Do usług — mruknął zaspały jeszcze ajent. — Zaraz, zaraz będę gotów. A gdzież to jedziemy?

— Już jest dziesiąta godzina — mówił dalej Jaime, spoglądając na zegarek — a chcę odjechać pociągiem o jedenastej czterdzieści minut. Odprowadzisz mnie na kolej, a jutro rano oddasz Ulmannowi list, który dla niego przygotuję. A potem nie ruszysz się stąd bez mojego rozkazu — rozumiesz?

— Do usług, rozumiem.

W godzinę później fałszywy Anglik, detektyw Jaime, w towarzystwie rudego Irlandczyka o długich bokobrodach dojeżdżał do stacyi kolei w Sceaux.

ROZDZIAŁ VII.

Detektyw Jaime.

Detektyw Jaime, który dawniej nosił nazwisko Jerzego Montdidier, był adwokatem, już od lat kilku porzucił jednak swój zawód i oddał się na usługi policyi. Uczynił to pociągnięty nagłem, niezwalczonem powołaniem. Niesłusznie bardzo ajenci policyjni używają niepochlebnej opinii. Przedewszystkiem rozróżnić trzeba detektywów, oddanych sprawom politycznym, których rzemiosło ponure i wstrętne wywołuje u ogółu rozgoryczenie i pogardę, a detektywów, którzy w prywatnych, często bardzo zawikłanych sprawach i morderstwach oddają niezliczone usługi dzięki swojemu sprytowi i odwadze. Tych ostatnich władza wybiera ze skrupulatnem staraniem. Nietylko wymaga się od nich nieskazitelnej przeszłości, uczciwości i odwagi, ale ponadto muszą to być ludzie inteligentni i z wychowaniem. Detektyw, oddany prywatnym i kryminalnym sprawom, powinien mieć węch wyrobiony jak pies gończy, przytomność umysłu, rozwagę i takt w postępowaniu. Do ponurych nor i podziemi zamieszkałych przez najwyuzdańsze indywidua, wchodzić jest zmuszony jako przyjaciel, częściej jako wróg, który wie, że idzie na walkę, na śmierć i życie. Nagroda zaś za ich szalone trudy jest śmiesznie niską. W razie niepomyślnego skutku jednej sprawy — natychmiast zastępują go innym, zdolniejszym, gdy zginie na stanowisku — krótka dziennikarska notatka zastępuje mowy i hymny pochwalne. A przecież większa część publiczności, nie znając do głębi nędznego, pełnego poświęcenia się i niebezpieczeństw życia detektywów policyjnych, traktuje ich z dumnem lekceważeniem i z niewytłómaczoną surowością.

Adwokat Montdidier, który z zamiłowaniem poświęcił się tak niewdzięcznemu zawodowi, był człowiekiem wysokiej inteligencyi i taktu; posiadał przytem cenny dar subtelnej obserwacyi. Odepchnięty i wyśmiany przez rodzinę, która nie chciała o nim nic wiedzieć z chwilą, gdy porzucił swoją kancelaryę, detektyw Jaime wstąpił do policyi jako prosty ajent. Pierwsze czasy jego debiutu na tem polu były bardzo ciężkie. Zwierzchnicy obchodzili się z nim surowo i z niedowierzaniem, koledzy zaś widzieli w nim groźnego rywala, a przytem krępowało ich jego światowe swobodne obejście. Po roku służby, przekonawszy się o jego wybitnych zdolnościach, władza posunęła go do rangi brygadyera i powierzała trudniejsze i bardziej zawikłane sprawy. Jaime miał jedną wadę, z którą nawet prefekt policyi liczyć się musiał. Jaime nie lubiał, gdy go kontrolowano i mięszano się do jego osobistego działania. Detektyw Jaime był dość niskiego wzrostu, lecz postać jego wyrażała silną energię i wolę, a twarz o delikatnych rysach nacechowana była powagą i dobrocią. Oczy jego zielone, duże, zwracały szczególniejszą uwagę. Biła z nich niezwykła siła i moc ducha, były to oczy pewnego siebie i śmiałego pogromcy ludzi. Detektywowi Jaime dyrekcya policyi przydała do pomocy dwóch ajentów, Larpentur'a i Matrique'a, którzy swojego brygadyera otaczali bałwochwalczą czcią. Przybywszy do Paryża detektyw Jaime kazał się natychmiast zawieść do sędziego śledczego. Powiedziano mu jednak, że tenże wróci dopiero późno w nocy. Rano już o szóstej detektyw Jaime dzwonił do mieszkania sędziego.

— Cóż tam, mój przyjacielu — zapytał życzliwie pan Davricourt, który żywił dla byłego adwokata prawdziwą życzliwość i uznanie. — Jest coś nowego?

— Tak i nie, panie sędzio. Zdaje mi się, żeśmy uczynili grubą pomyłkę, tracąc czas w oberży Robinson. Należy nam w inną stronę zwrócić nasze poszukiwania. — Dziś jeszcze zamierzam wyjechać.

— Pan wyjeżdża i gdzież to?

— Do Anglii i mam nadzieję, że w ciągu tygodnia doniosę panu, czy stary Klemens miał wspólników.

— A więc pan wątpi w to?

— Nie wiem nic pewnie. Przypuszczam tylko, że powodem zbrodni była zemsta. Morderca najwidoczniej z rozkoszą pastwił się nad swoją ofiarą. Służąca, jak już wiemy, zostaje uduszona przez ogrodnika, ale pani de Trèves zginęła od rozlicznych razów zadawanych nożem.

— Jednakże Klemens rozpoznał ten nóż, znaleziony w pokoju zbrodni, jako swój. Możliwe jednak jest, że został mu skradziony.

— Poszukiwania, jakie czyniłem z ajentem Larpenteur, którego spryt znany jest panu sędziemu, nie odniosły spodziewanego skutku. Przepatrzyliśmy drobiazgowo lasek „Czerwonego Stawu“, miejsce, gdzie nieszczęśliwa dziewczyna została wrzucona do bagna i nigdzie nie znaleźliśmy śladów drugiego wspólnika.

— A w domu?

— Ślady nóg na dywanach i podłodze są śladem nóg oskarżonego Klemensa. Panie sędzio — dodał detektyw po chwili milczenia — wspomniał pan, że łączyły go przyjazne stosunki z zamordowaną panią de Trèves.

— Tak jest. Znałem ją od urodzenia. Ojciec jej był najlepszym moim przyjacielem.

— Od jak dawna pani de Trèves była wdową?

— Od lat trzech. Mąż jej zginął w pojedynku z ręki nędznika, który podobno uszedł z kraju.

— Czy pan sędzia utrzymywał stosunki z panią de Trèves, w czasie jej pobytu w Robinson?

— Widziałem ją może cztery razy. Namawiałem ją zawsze, żeby porzuciła to pustkowie i powróciła do Paryża. Żyła odosobniona w towarzystwie tylko swojej garderobiany Żorżetty, bardzo zacnej dziewczyny i starego Klemensa.

— Zebrane o nim wiadomości przemawiają jednakże na jego korzyść. Trudne do pojęcia. Czy możliwem jest, aby w tak krótkim czasie zapłonął z niewytłómaczonego dla nas powodu zemstą dla swojej chlebodawczyni? A może też popełnił zbrodnię w chwili nieprzytomności.. może jest on alkoholikiem?

— Nie zdaje mi się — odpowiedział sędzia.— Klemens pije jak każdy robotnik, ale się nie upija, to wielka różnica.

— Przepraszam bardzo pana sędziego — rzekł Jaime — za jedno jeszcze niedyskretne pytanie. Czy pani de Trèves nie miała bliskiego jakiego krewnego — kochanka?

— Kochanka! Ale co pan mówisz, panie Jaime.

— Oficera marynarki — ciągnął dalej niewzruszony detektyw.

— Pani de Trèves była uczciwą kobietą. Ale z kobietami — kto tam wiedzieć może — szepnął zamyślony sędzia. — Czy pan ma jakie poszlaki?

— Bardzo niejasne jeszcze, panie sędzio, bardzo niejasne... teraz o tem mówić nie warto.

— Mój drogi Jaime — rzekł poważnie sędzia Davricourt — jeżeli potrzebujesz pieniędzy na tę nieszczęśliwą sprawę, zwróć się do mnie. Chcę za jakąbądź cenę pomścić moją biedną Julkę!

— Dziękuję, panie sędzio — odpowiedział detektyw powstając. — Na razie jestem dobrze zaopatrzony, ale niezapomnę o pomocy pana. Teraz poproszę jeszcze pana, panie sędzio, o niedopuszczenie nikogo do uwięzionego. Zależy mi bardzo na tem.

— Bądź pan spokojny. Życzę panu powodzenia, panie Jaime.

Jaime ukłonił się i uścisnął silnie podaną mu rękę, poczem spiesznie wyszedł. Po jego wyjściu pan Davricourt zajął się przeglądaniem aktów tyczących się sprawy Klemensa Gibier, ale zajęcie to przerwało wejście służącego.

— Jakaś pani pragnie pomówić z panem sędzią — rzekł stanąwszy w drzwiach.

— Kto to jest?

— Pani Ducret! Przychodzi w sprawie Klemensa Gibier'a.

— Proś! — rozkazał pan Davricourt.

ROZDZIAŁ VIII.

„White — Star — Line.“

Dnia 15 sierpnia o godzinie dziewiątej rano detektyw Jaime w przebraniu Anglika wchodził do biura towarzystwa marynarki angielskiej „White-Star-Line“. Kazał się natychmiast zaprowadzić do dyrektora. Tenże przyjął go bezzwłocznie. Detektyw zaraz na wstępie wylegitymował się kim jest rzeczywiście. Dyrektor brwi zmarszczył, lecz uprzejmy i grzeczny prosił Jaime'a o zajęcie miejsca.

— Przypuszczam, że woli pan rozmawiać w swoim ojczystym języku — rzekł z miłym uśmiechem.

— Oczywiście, angielski język jest mi prawie obcy — odpowiedział detektyw. — Od razu przystąpię do rzeczy. Policya paryska poszukuje gorliwie sprawcy dwóch tajemniczych zbrodni, dokonanych w okolicy Paryża. Szczegół, odkryty w domu, zamieszkanym przez nieszczęśliwe ofiary, każe nam przypuszczać, że mordercą jest jeden z pańskich urzędników. Aby go odkryć, potrzebuję pańskiej pomocy, panie dyrektorze. Śledztwo przeprowadzę naturalnie dyskretnie i szybko, aby opinia towarzystwa nie ucierpiała przytem — dodał Jaime widząc niezadowoloną minę dyrektora.

— I na czemże pan opiera swoje posądzenie?— zapytał tenże po chwili niemiłego milczenia.

Detektyw wyjął z kieszeni guzik, znaleziony przez małego Loroita i podał go dyrektorowi.

— Ależ to błaha bardzo podstawa — zawołał Anglik. — Żaden z naszych detektywów nie zwróciłby nawet na to uwagi.

— Z błahych rzeczy wyrastają poważne, panie dyrektorze — odpowiedział spokojnie Jaime.

— Rób pan, jak uważasz — odparł dyrektor zimno. — Pan pewnie potrzebuje odemnie pewnych objaśnień?

— Przedewszystkiem, czy może mnie pan dyrektor objaśnić, czy ten guzik rzeczywiście został oderwany od oficerskiego uniformu?...

— Ależ u dyabła, skądże ja mam o tem wiedzieć? Uniform naszego towarzystwa jest podobny do wszystkich uniformów marynarki.

— Zdaje mi się jednakże, że oficerowie...

— Nasi oficerowie nie są zbrodniarzami — zawołał zniecierpliwiony Anglik.

— Widzę, że pan mi odmawia swojej pomocy — rzekł zimno Jaime powstając. — Będę więc sam dalej działał...

Słowa te oprzytomniły zirytowanego dyrektora.

— Ależ pozwól pan... nie usuwam się przecież... ale doprawdy pan ma dziwne przypuszczenie... oficer...

— Więc pan dyrektor niezbicie wierzy w uczciwość wszystkich swoich oficerów?...

— Najzupełniej.

— Może wrócimy do tego nieszczęśliwego guzika — zaproponował z uśmiechem detektyw. — Pan dyrektor raczy mi powiedzieć, od jakiej części ubrania on pochodzi.

— Od zwykłej bluzy... guziki od kamizelki są mniejsze, zaś od uniformu większe i bogatsze.

— Załoga zapewnie jest dość liczna?

— Posiadamy dziesięć okrętów, na każdym po sześciu oficerów.

— Prosiłbym o nazwiska.

Dyrektor zadzwonił.

— Poproś tu pana Andrews'a — rzekł do wchodzącego chłopca — i powiedz mu, aby przyniósł ze sobą książki służbowe.

Po chwili wszedł żądany urzędnik.

— Zechciej pan wypisać temu panu nazwiska naszych oficerów — rzekł dyrektor ostro — źle panując nad ogarniającem go zniecierpliwieniem.

— Mogę panu ulżyć w pracy — rzekł uprzejmie detektyw Jaime. — Niech mi pan powie tylko nazwiska tych oficerów, którzy znajdowali się w Liverpoolu od dnia 12 do 25 czerwca.

— W owym czasie mieliśmy tam dwa okręty — odparł urzędnik przeglądając akta — znajdowali się na nich Thompson i Dumont.

— Pan Dumont jest Francuzem?

— Tak jest, jest to kapitan, który mieszka w Hanowerze, gdzie ma rodzinę.

— Czy w tym czasie odwiedzał on swoją rodzinę?

— Tak jest. Przez trzy dni okręty towarzystwa stały w porcie.

— Czy okręty te prędko będą z powrotem? — zapytał jeszcze detektyw.

— Oczekujemy ich jutro rano.

— Jutro rano — zawołał uradowany Jaime. — Mogę sobie powinszować, że szczęście mi służy. Czy zechce mnie pan przedstawić kapitanowi Dumont? — dodał zwracając się do dyrektora.

— Przedstawię pana z przyjemnością, ale zapewniam pana, że się mylisz w przypuszczeniach. Pod jakiem nazwiskiem chce pan być przedstawionym?

— Pod nazwiskiem pana de Tréves, ajenta pańskiego towarzystwa.

— Bardzo dobrze. Jutro załatwimy tę sprawę.

Detektyw podziękował dyrektorowi i udał się natychmiast na telegraf, skąd wysłał następującą depeszę:

„Larpenteur“

„36, ulica Monge, Paris“.

„Udaj się pan natychmiast do Liverpoolu — Hotel Royal. Znajdziesz pan tam list dla siebie“.

„Jaime“.

Dziwne przeczucie owładnęło detektywa. Był prawie przekonany, że morderca pani de Tréves, albo przynajmniej wspólnik zbrodni znajduje się na jednym z okrętów, które nazajutrz stanąć miały w porcie. Miał nim być kapitan Dumont. Należało zaskoczyć go niespodziewanie, dlatego to detektyw przybrał na pierwsze z nim spotkanie nazwisko pani de Tréves, mając nadzieję, że nazwisko to uczyni na winnym pewne wrażenie.

ROZDZIAŁ IX.

Stara znajomość.

Sędzia Davricourt niecierpliwie oczekiwał wejścia pani Ducret. Gdy weszła, bystrem spojrzeniem obrzucił jej twarz bladą, okoloną gęstymi, białymi włosami. Postać nowoprzybyłej uczyniła na nim sympatyczne wrażenie.

— Jestem matką narzeczonego Henryetty Gibier, córki oskarżonego Klemensa — rzekła pani Ducret wzruszonym głosem a zająwszy miejsce, które jej wskazał sędzia, ciągnęła dalej: — Przychodzę prosić o wielką łaskę i lękam się, czy zostanę wysłuchaną.

Pan Davricourt zmarszczył czoło.

— Pojmuję boleść pani — rzekł zimno — i radbym jej ulżyć. Ale stanowisko sędziego jest zazwyczaj przykre. Obowiązek mój nakazuje mi być surowym i sprawiedliwym.

— Ależ stary Klemens nie jest winnym — zawołała pani Ducret.

— Chciałbym w to uwierzyć, ale nie mogę.



Sędzia Davricourt bladv, ze łzami w oczach, klęczał u jej nóg.

— Ależ panie sędzio! To okropne — rzekła nieszczęśliwa kobieta wybuchając łkaniem. — Gdyby pan znał tego człowieka tak, jak ja go znam, przekonałbyś się, że oskarżenie to jest mylne i okrutne.

— Niech się pani uspokoi — rzekł sędzia. — Nic dla pani nie jestem w stanie uczynić. Ale pani miała mi coś oznajmić w sprawie Klemensa Gibier? Słucham panią. Czy choć panie powierzyły obronę dobremu adwokatowi?

— Tak jest, panie sędzio. Pan Rajmund Vallet, przyjaciel mojego syna, podjął się obrony.

— Bardzo dobry wybór. Pan Vallet, choć młodym jest jeszcze, posiada wysoką inteligencyę. Niech pani nie traci nadziei. Sędziowie nie są ludźmi bez serca. Uczynimy co będzie w naszej mocy, choć sprawa jest bardzo jasna i wymaga surowej kary dla winnego. Najlepiej pani uczyni, jeżeli pomówi z panem Vallet o tem, o czem pani chciała ze mną pomówić. On każdą drobnostkę należycie wykorzysta dla obrony.

Pani Ducret zgnębiona, tłumiąc siłą łzy, cisnące się jej do oczu, powstała, nie chcąc dłuższą rozmową trudzić sędziego, ale nagle zbladła silnie i zachwiała się.

— Nie! nie! ja tak odejść nie mogę! Pan! pan sam tylko musi mnie wysłuchać — wyszeptała z trudem. — Zechciej pan być cierpliwym. Nie zajmę panu wiele czasu.

— Jestem na usługi pani — odparł sędzia zdziwiony i zaniepokojony.

— Jestem zmuszona mówić o sobie — zaczęła cichym głosem pani Ducret, nie podnosząc oczu — i cofnąć się do dalekiej przeszłości. — Miałam lat szesnaście, gdyśmy z rodzicami zamieszkali w Mecu. W owym czasie zawitał pod nasz dach młody człowiek, student z Paryża, który odbywał podróże celem kształcenia się. Ojciec mój był profesorem. Ów młody człowiek zamieszkał u nas... Pokochałam go...

Od chwili już pan Davricourt, blady z przerażenia i zdumiony, patrzał na mówiącą.

— ...Gdy po kilku miesiącach wyjeżdżał, towarzyszyłam mu. Opuściłam rodziców dla niego. Ojciec mój umarł z rozpaczy, z hańby, której przeżyć nie mógł... Matka moja wkrótce podążyła za nim. Zamieszkałam z kochankiem w Paryżu. Miałam wkrótce zostać matką. Kochanek mój, zawezwany nagle w ważnej familijnej sprawie do Anglii, wyjechał, pozostawiając mnie samą w hotelu, gdzieśmy mieszkali, obiecując gorąco spieszny powrót. Czekałam na niego — naprożno... Czas naglił. Bez rodziny, pomocy, byłam zmuszona udać się do przytułku i tam to urodziło się moje dziecko. W dwa tygodnie, gdy już byłam na tyle silna, że chodzić mogłam, wyproszono mnie z dzieckiem z przytułku. Zostałam na bruku. Przez dwa dni szukałam napróżno pracy... Głodna, wyczerpana postanowiłam trzeciego dnia umrzeć...

Pani Ducret wzruszona urwała. Nagle lekki okrzyk wydarł się z jej piersi.

Sędzia Davricourt blady, ze łzami w oczach, klęczał u jej stóp i ręce jej okrywał pocałunkami.

— Maryo! moja biedna, nieszczęśliwa Maryo! — szeptał urywanym głosem.

— Poznałeś mnie pan teraz dopiero — rzekła smutnie nieszczęśliwa kobieta. — Nieprawdaż, jak te lata zmieniły mnie strasznie.

Pan Davricourt milczał.

— Postanowiłam umrzeć — ciągnęła dalej pani Ducret. — Udałam się nad Sekwanę... Jakiś przechodzień wyratował mnie. Ten człowiek zajął się mną... wyszukał pracę, a potem wydał mnie zamąż... Tym człowiekiem jest stary Klemens Gibier. Jemu zawdzięczam życie. W trzy lata później straciłam męża. Pozostał mi tylko mój mały Piotr, którego, dzięki Bogu, wychowałam na dzielnego i uczciwego człowieka. Spokój po wielu latach strasznych mąk i ciągłej wyniszczającej pracy, zawitał nareszcie do mojego domu, gdy teraz wszystko znowu jest zagrożone, a straszne nieszczęście przygniotło nas i zburzyło najserdeczniejsze nadzieje...

Pani Ducret, łkając cicho, zwiesiła głowę na piersi. Sędzia Davricourt z wyrazem głębokiego bólu patrzał na dawną swoją kochankę. Nastąpiło długie, przygnębiające milczenie.

— Wstań pan — rzekła nareszcie pani Ducret łagodnie. Sędzia machinalnie usłuchał.

— Jakże się czuję winnym wobec ciebie Maryo — wyrzekł wzruszony. — Tyle mąk i cierpień przeżyłaś przezemnie. Musisz mnie bardzo nienawidzieć.

Słaby uśmiech przebiegł po twarzy kobiety.

— Oh! nie! Płakałam za panem bardzo długo. Starałam się zapomnieć, ale nienawiść była zawsze odemnie daleką.

Pan Davricourt uchwycił obie ręce swej dawnej kochanki i uścisnął je gorąco. Poczem patrząc jej prosto w oczy, głosem wzruszonym i szczerym, opowiedział w krótkich słowach przebieg własnego życia. Chciał do niej powrócić... Nie tracił nadziei... Ukochana matka, złożona od lat kilku ciężką niemocą, wymogła na nim przyrzeczenie, że jej nie opuści aż do śmierci. Dotrzymał słowa i dla niej poświęcił kochankę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Miłość a interes.

Hr. Montignoso a obecnie pani Toselli, pan Toselli, państwo Toselli, Pia Monika — oto imiona, które nie schodzą od kilkunastu dni ze szpalt dzienników. Mówią i piszą o nich wszyscy—większość potępiając romansową księżniczkę, znikoma mniejszość stając w obronie popędów jej „serca“.

Obok dyskusyi o tem, co się już stało, podnosi się też często pytanie, jak się ten nowy akt w życiu byłej małżonki króla saskiego zakończy. Co



Miłość a interes: Pianista Toselli.

jej przyniesie dalsze życie, co jej przyniesie związek z pianistą Tosellim. Wszystko to jednak osłonięte tajemnicą przyszłości.

Jedno jest tylko pewne. To, że na całym tym skandalu „jedwabny“ zrobił interes obecny mąż hr. Montignoso. Kto przedtem słyszał o pianiście Tosellim? A dziś cały świat o nim wie i mówi, dziś cały świat pragnie go — może nie tyle usłyszeć — ile zobaczyć. Znalazł się zaraz amerykański impressaryo, który zaoferował panu Toselli'emu tournée artystyczne, za wynagrodzeniem półtora miliona franków, dodając jednak jako warunek.... towarzystwo pani Toselli. I jeśli ten interes przyjdzie do skutku, to niewątpliwie impressaryo odbije z procentem honoraryum „artysty“.

Pan Toselli więc, który dotychczas był skromnym grajkiem i niewymagającym maitre'm „od fortepianu“, obecnie jest małżonkiem b. księżniczki, a w najbliższej przyszłości będzie milionerem. Na miłości swej zrobił więc świetny interes.



Miłość a interes: Willa Montauto w Bellosguardo, gdzie mieszkają państwo Toselli.

Kongres psychiatrów we Wiedniu.

W pierwszych dniach października odbył się we Wiedniu kongres austryackich lekarzy chorób umysłowych i nerwowych. W kongresie tym wzięli udział wszyscy prawie wybitni przedstawiciele psychiatrii i neurologii i w szeregu znakomitych referatów i wykładów zdali sprawę z najnowszych wyników badań w zakresie tych gałęzi nauki.

Kongresowi przewodniczył radca dworu prof. Obersteiner, który zagajając obrady i witając uczestników, przedstawił doniosłość kongresu dla dalszego rozwoju psychiatryi. Nastąpiły potem referaty, między którymi odznaczył się ścisłością naukową i aktualnością tematu wykład dr. Starlingera o obecnym stanie kwestyi pielęgnacyi chorych umysłowo. Wykład ten wywołał też bardzo żywą i obszerna dyskusyę.

W kongresie wiedeńskim wziął między innymi udział dr Chimay z Tokio. Japoński ten uczony należy w swej ojczyźnie do najwybitniejszych psychiatrów, a bawiąc chwilowo we Wiedniu, uczestniczył w kongresie i brał bardzo żywy udział we wszystkich posiedzeniach.

Dwunastoletni „przestępca“ polityczny.

Przed paru miesiącami zdarzył się w Warszawie, na ul. Marszałkowskiej dość częsty tam niestety wypadek, mianowicie zamach przy pomocy bomby. Policya, poszukując sprawców, zarządziła masowe aresztowanie wszystkich osób, które w krytycznej chwili znajdowały się w owem miejscu. Los ten spotkał także pewnego dwunastoletniego chłopaka. Razem z innymi aresztowanymi dostał się do ratusza i był kilka razy przesłuchiwany, ponieważ jednak nie mógł udowodnić swej niewinności, a z drugiej strony ze względu na swój wiek



Fot. K. Seebald, Wiedeń.

Kongres psychiatrów w Wiedniu: Grupa uczestników kongresu. 1. Prezes radca dworu prof. dr. Obersteiner; 2. radca dworu prof. dr. Wagner von Jauregg; 3. dr. Chinay z Tokio; 4. prof. dr. Pilz z Krakowa.

nie mógł uledz karze, został po kilkutygodniowym pobycie w paru aresztach w Warszawie, odstawiony przez żandarma do Krakowa. Stało się to z tego powodu, że w czasie dochodzenia okazało się, iż chłopczyna ów, nazwiskiem Feliks Gutowski, jest synem nieżyjącego już obywatela z Galicyi, poddanego austryackiego.

Feluś, znalazłszy się na nieznanym sobie bruku krakowskim, błąkał się tu przez czas jakiś, poczem pieszo powędrował na zachód i dostał się do Białej. Tam spotkała go żona pewnego kupca z Żywca, a dowiedziawszy się o jego przejściach, zdjęta litością, zabrała go do siebie.

Obecnie tedy Feluś jest pod opieką troskliwych ludzi w Żywcu, mimo to nie chce żadną miarą pozostać w Galicyi, lecz prosi na wszystko, by się mógł dostać „do mamusi, która może sobie już oczy wypłakała, wraz z jego siostrzyczką Franią“. Matka bowiem nie została uwiadomioną ani o aresztowaniu, ani o jego wydaleniu z granic cesarstwa rosyjskiego.

Dopiero teraz dostanie wiadomość o tem, a zapewne niezadługo zobaczy swe dziecię.



Dwunastoletni przestępca polityczny: Feliks Gutowski, wydalony z granic Królestwa.

Najbogatsza narzeczona.

W najbliższej przyszłości dojdzie do skutku związek małżeński między miss Glady Vanderbilt



Najbogatsza narzeczona: Miss Glady Vanderbilt (X) z matką. Fot. K. Seebald, Wiedeń.

a hr. Władysławem Szechenyi'm. Panna Vanderbilt jest Amerykanką i uchodzi za najbogatszą narzeczoną w świecie, posag bowiem jej wynosić będzie dziesięć milionów dolarów, czyli 50 milionów koron. Majątek ten olbrzymi odziedziczyła ona po swym ojcu, znanym miliarderze amerykańskim. W świat weszła posażna ta panna dopiero przed trzema laty i od tej chwili stała się celem marzeń i zabiegów bardzo wielu mężczyzn z arystokracyi. W czasie częstych podróży po Europie i w czasie pobytu w Paryżu, gdzie kształciła się w śpiewie u Jana Reszkego, miała dość sposobności zapoznać się ze złotą młodzieżą wszelkich narodowości. Przez dłuższy czas łączono nawet jej nazwisko z nazwiskami rozmaitych arystokratów. Wszystkie te jednak pogłoski okazały się plotkami. Dopiero przed paru miesiącami poznała posażna Amerykanka na balu poselstwa amerykańskiego w Londynie, młodego węgierskiego magnata, hr. Władysława Szechenyi'ego i ten potrafił zdobyć jej serce, jej rękę i jej miliony. Właśnie tymi dniami udał się szczęśliwy narzeczony do Ameryki. Zamieszka w dobrach Vanderbiltów, w Newport, gdzie też niezadługo odbędzie się i ślub młodej pary.

Powódź w południowej Francyi.

Na mieszkańców południowej Francyi spadają w bieżącym roku coraz to nowe niepowodzenia, zdolne poskromić przysłowioną butę tych „rokoszan“. Rewolucya winnicowa, wszczęta na początku lata, zakończyła się dla nich porażką, dzisiaj zaś spotyka ich klęska żywiołowa, która uniemożliwi im na lat kilka prace nad obfitym urodzajem winnie.

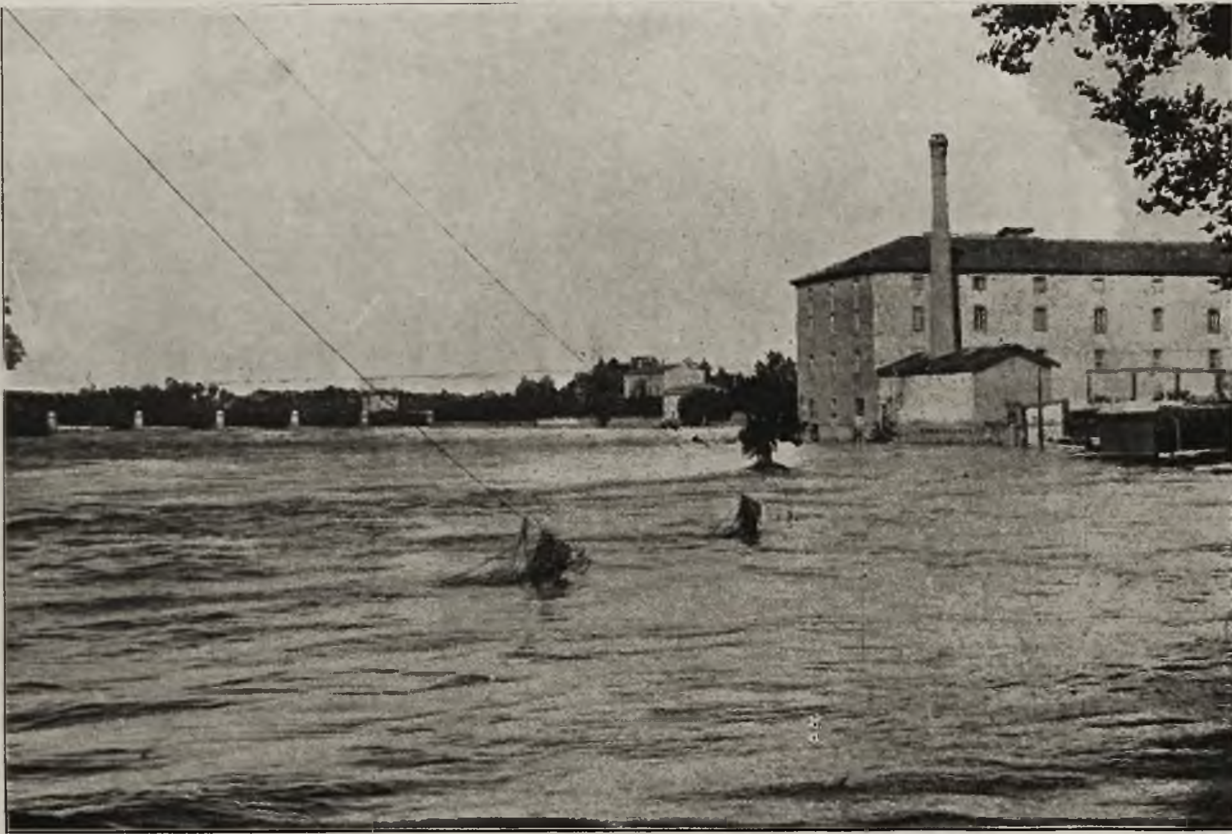
Klęska obecna dotyka departament Hérault, nazwany tak od imienia rzeki, która obecnie spustoszyła całe przestrzenie uprawnych pól, zatapiając je wraz z miastami. Wody rzeki Hérault, jak i wszystkich jej dopływów, wystąpiły z swych brzegów z jakąś żywiołową siłą, która niszczyła wszystko, co tylko spotkała na swej drodze. Ogrom przerażenia i rozpaczy mieszkańców przy wylewie, wzmagał jeszcze nieustanny deszcz, który całymi potokami rwał się z czarnego od chmur nieba, jakby chciał jeszcze zasilić fale wylewu. O sile wód może świadczyć ten fakt, iż fale rzeczki, którą w zwykłym czasie przechodziło wszerz pięcioletnie dziecko, porwały ogromną beczkę o 350 hektolitrach, pełną wina i o kilkaset metrów dalej rzuciły ją na kamienie, rozbijając w kawałki i znacząc miej-



Fot. K. Seebald, Wiedeń.

Powódź w południowej Francyi: Strażacy zajęci akcyą ratunkową w mieście Agde.

sce katastrofy czerwonem kolorem wina. Z miast najbardziej ucierpiało Agde, miejscowość sięgająca swymi początkami czasów starożytnych, a dziś kwitnąca przemysłem i handlem. Zostało ono całe zalane falami rozszalałego żywiołu. Ulice pozamieniały się w rzeki, place w jeziora, po których ludność przez kilka dni mogła się przeprawiać tylko przy pomocy łodzi i tratew prymitywnych. Olbrzymie szkody ponieśli mieszkańcy, jeszcze większe fabrykanci i kupcy, których towary uległy zniszczeniu.



Powódź w południowej Francyi: Jedna z fabryk w Agde zalana skutkiem powodzi. Fot. K. Seebald, Wiedeń.

Kiedy wiadomość o strasznej klęsce doszła do Paryża, budząc współczucie dla ofiar żywiołu, udał się na miejsce prezydent rzeczypospolitej Fallières, wraz z komisyą, aby skonstatować rozmiary katastrofy i wysokość szkód, oraz by przyjść z pomocą rządową dotkniętym katastrofą.



Nowy profesor rzeźby i ornamentyki na politechnice we Lwowie: Tadeusz Błotnicki

Nowy profesor rzeźby i ornamentyki na politechnice we Lwowie.

Miasto Kraków traci w tych dniach jednego z najwybitniejszych polskich artystów rzeźbiarzy, Tadeusza Błotnickiego, który od wielu lat miał tu swoją pracownię i tu wykonał cały szereg niepospolicie pięknych dzieł, a który w połowie tego miesiąca obejmuje katedrę rzeźby i ornamentyki na politechnice lwowskiej. Katedra ta została opróżnioną z powodu wyjazdu prof. Antoniego Popiela do Ameryki celem budowy pomnika Kościuszki w Waszyngtonie.

Tadeusz Błotnicki, urodzony we Lwowie, rozpoczął studya w mieście rodzinnem pod okiem znakomitego, dziś już nie żyjącego artysty-rzeźbiarza Philippiego. Następnie kształcił się w Akademii sztuk pięknych w Krakowie, poczem wyjechał do Wiednia, gdzie jego profesorem był Zumbusch, później zaś bawił we Włoszech, a w końcu w Paryżu. Do kraju wrócił już jako artysta skończony, mając za sobą prócz wielu mniejszych, szereg dzieł pierwszorzędnej wartości artystycznej. Osiadłszy na stałe w Dębnikach pod Krakowem, poświęcił się z całym zapałem ukochanej sztuce. Dorobek artystyczny przeszło 25-letniej działalności Błotnickiego jest bardzo znaczny. Nie podobna też tu wyliczać wszystkich Mickiewiczów i Kościuszków, zdobiących tyle miast naszego kraju, wszystkich medalionów, popiersi, głów, które wyszły z jego pracowni. Jest ich zbyt wiele, a wszystkie nacechowane prawdziwem umiłowaniem piękna, wszystkie wykonane z talentem wielkim. Dzieła te postawiły Błotnickiego w rzędzie najwybitniejszych dziś w Polsce artystów-rzeźbiarzy, to też nic dziwnego, że gdy opróżniła się katedra rzeźby na politechnice, powierzono ją jemu. Wyjazd Błotnickiego z Krakowa jest dla tego miasta stratą dużą, z drugiej jednak strony należy się cieszyć, iż katedra rzeźby w politechnice lwowskiej zyska tak wybitną siłę profesorską. Wszechstronne wykształcenie, prawdziwe poczucie piękna, a przedewszystkiem wieloletnie studya specyalne pod okiem takich mistrzów, jak Philippi, Zumbusch, Guyski, dają rękojmię, iż nowy profesor rzeźby odpowie w zupełności pokładanym w nim nadziejom.

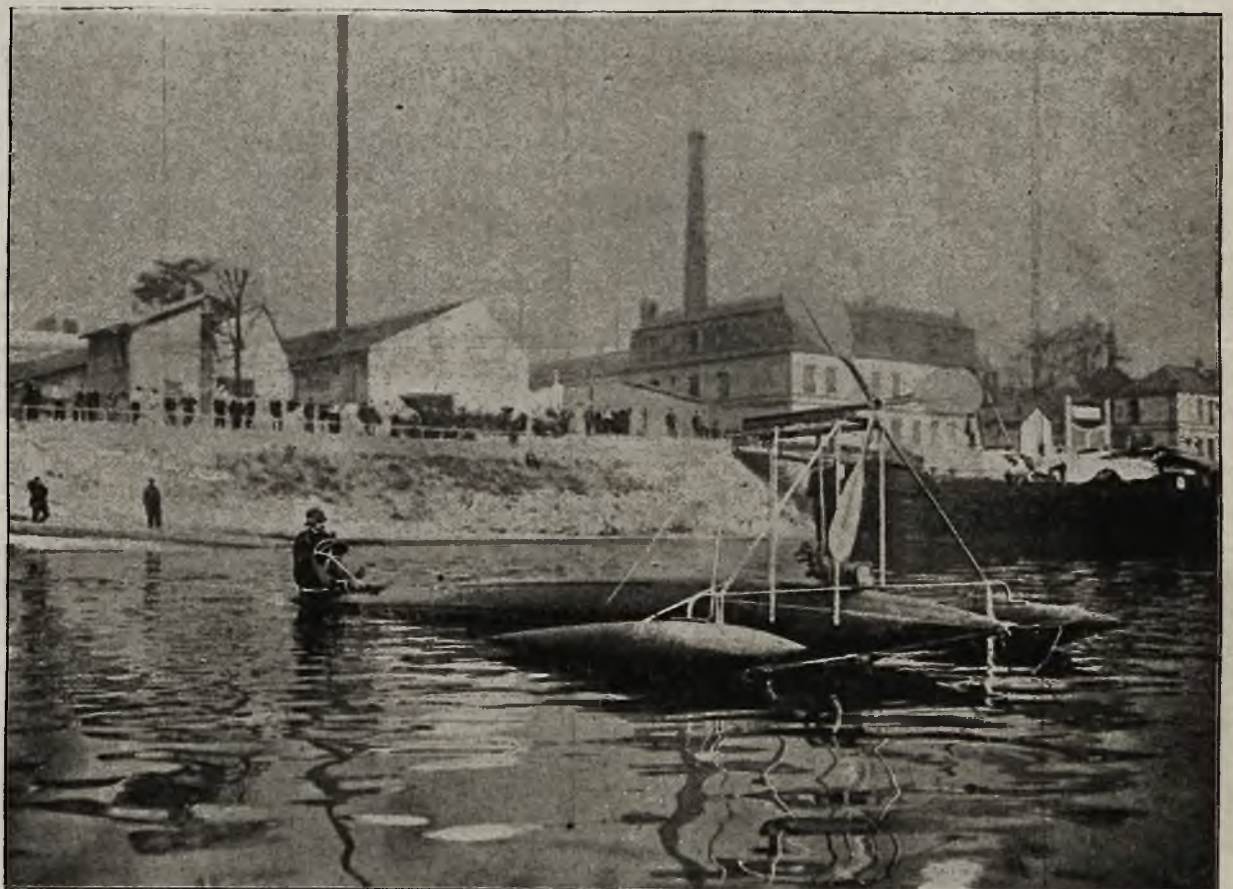
Wodny wyścigowiec.

Wśród licznie bardzo zebranej paryskiej publiczności nad jeziorem w lasku Bulońskim, niezwykłe wrażenie wywołał przed kilkunastu dniami Santos Dumont, gdy siadł na trzy złączone ze sobą metalowe „cygara“ i z zawrotną szybkością pomknął po wodzie. Jak już pisaliśmy poprzednio, pobudkę do zbudowania tego wodnego wyścigowca dał fabrykant łodzi motorowych Charror, który zobowiązał się wypłacić 50.000 franków brazylijskiemu aeronaucie, jeżeli ten zbuduje motorówkę o szybkości 100 klm. na godzinę.

Próba odbyła się na Sekwanie i w lasku Bulońskim, a Santos Dumont wyszedł z nich zwycię-



Najbogatsza narzeczona: Hr. Władysław Szechenyi



Wodny wyścigowiec. Hydroplan Santos Dumonta podczas pierwszych prób na Sekwanie.

sko i podjął całą sumę zakładową. Statek jego bowiem osiągnął szybkość 122 klm. na godzinę.

Składa się on z trzech podłużnych, umieszczonych równolegle łódek w kształcie cygara, z których środkowe, najdłuższe, ma 8 m. długości. Każde z tych „cygar“ pokryte gumową materyą, składa się z metalowego szkietetu, wypełnionego ściśniętem powietrzem; spaja je z sobą lekki metalowy trójkąt. Motor o 16 cylindrach umieszczony jest w środkowem „cygarze“, na którem oparte są trzy sztaby, podtrzymujące trzy skrzydła powietrzne. Motor waży 130 klg., waga zaś całego statku wynosi tylko 200 klg., podczas gdy najszybsza dotychczasowa motorówka księcia Monaco, przedstawia ciężar 2500 klg. Santos Dumont po laurach odniesionych w powietrzu, zbiera teraz i na wodzie wieńce o pięknym połysku złota, jakie otrzymał obecnie za swój wynalazek. Pan Charron pomimo przegranej pozornej, w istocie rzeczy również wygrał, bo całą wypłaconą Santos Dumontowi sumę z naddatkiem sporym powetuje mu fabryka szybkich motorówek.

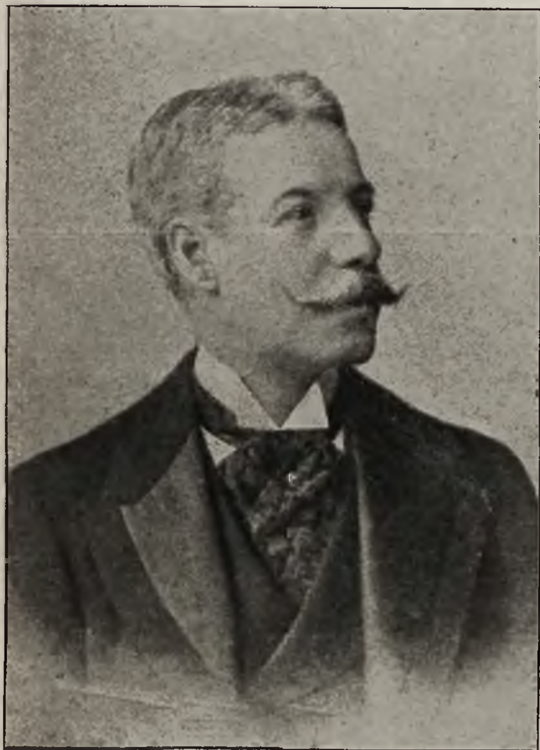


Wodny wyścigowiec: Hydroplan Santos Dumonta podczas próbnej przejażdżki na jeziorze w lasku Bulońskim.

Zmiany w dyplomacyi niemieckiej.

Cesarz Wilhelm otoczony swymi genialnymi doradcami i sam genialny, sądził do niedawna, iż dyplomaci jego święcą wszędzie tryumfy; niestety jednak, zwycięstwa te w skutkach swych okazały się najzwyklejszemi porażkami. Obecnie dościgła najwyższa kara winowajców tych przegranych. Monarcha niemiecki zamiast rozdzielać krzyże zasługi, zarządził niezwykle liczne zmiany wśród swych doradców. Początek zrobili dyplomaci von Schoen, ambasador niemiecki w Petersburgu i sekretarz stanu Tschirschky.

Pan von Schoen, pochodzący z mieszczańskiej rodziny bogatych winiarzy z Wormacyi, nie mógł zyskać dla siebie odpowiedniego stanowiska wśród arystokratycznych dyplomatów nadnewskiej stolicy. Cierpiała z tego powodu osobista duma cesarza Wilhelma, który też obecnie powołuje go do swego boku na sekretarza stanu. Pan von Tschirschky, ustępujący miejsca Schoenowi, również jak i on cieszy się osobistymi względami cesarza. Obecną translokacyę swą na ambasadora do Wiednia zawdzięcza knowaniom kanclerza Bülowa i swej nieśmiałości, która rażąco występowała, gdy jako sekretarz stanu musiał odpowiadać w parlamencie w Berlinie. Mieszał się wówczas, tracił słowa, lub mówił jąkając się tak cicho, iż nikt go nie słyszał. Nieodpowiednim był na swem dotychczasowem stanowisku. Dla kanclerza Bülowa był on bardzo niedogodny, bo odznacza się niezwykłą sumiennością, uprzejmością, ale i samodzielnością, czego zazwyczaj nie znoszą przełożeni u swych podwładnych. Początkowo pisano, że Tschirschky pojedzie do Rzymu, obecnie jednak cesarz Wilhelm przeznaczył go na ambasadora Niemiec do Wiednia.



Zmiany w dyplomacyi niemieckiej: Wilhem von Schoen.

Nowa zbrodnia królobójców.

Abyssus abyssum invocat — przepaść przepaści wzywa, powiedziano już w Piśmie św., zbrodnia zbrodnię rodzi i dlatego rządy Piotra I., króla serbskiego zagubę tylko nieść mogą. Po pamiętnem morderstwie króla Aleksandra istotne rządy objęli spiskowcy, którzy też swemu malowanemu królowi dają odczuć przy każdej sposobności, iż tron dzierży nie z „woli Boga“, lecz z łaski zbrodniarzy. Jedna też zbrodnia dopełnia drugą, a w ostatnich czasach popełniono ich w Serbii cały szereg, który obecnie zamyka mord popełniony na braciach Nowakowiczach. Milan Nowakowicz, kapitan sztabu jeneralnego, przed dwoma laty stanął na czele zmowy oficerów przeciw zabójcom Aleksandra I., którzy względem swych przeciwników szerzyli teror. Nowakowicz za ten występek przeciwko zbrodniarzom został wydalony z armii i skazany na więzienie; po odsiedzeniu kary zwalczał w dalszym ciągu spiskowców w swej gazecie „*Otaczbina*“. Pismo jednak zawieszono, drukarnię zamknięto, a jego samego pod błahym pozorem aresztowano. Maksym Nowakowicz, były oficer żandarmeryi, dostał się do więzienia za to tylko, iż w dniu zadusznym zapalił świecę na grobie króla Aleksandra. Według urzędowych depesz obydwaj Nowakowicze mieli zakraść się do pokoju dozorców i z pochwyconej tam broni strzelać do przechodniów, wkrótce jednak okazało się całe kłamstwo tych doniesień. Obu Nowakowiczów zamordowano w więzieniu, dla upozorowania zaś tego mordu prefekt policyi Żerowicz wymyślił całą tę historyę i sprowadził dwie kompanie żandarmów, którzy strzelali dla pozoru tylko z okien cel, zajmowanych przez Nowakowiczów. Krew przelana musi paść na głowę króla Piotra I., który o tem morderstwie nietylko wiedział, ale nawet wykonawców jego nagrodził kwotą 150.000 frcs. W dzień zaś zabójstwa wczesnym rankiem był u dyrektora policyi, gdzie ostatecznie omówiono cały plan postępowania.

Skon popularnego autora wiedeńskiego.

W ubiegłym tygodniu zmarł w Wiedniu autor dramatyczny Karol Costa, postać powszechnie w stolicy naddunajskiej znana, popularna i nadzwyczajnie lubiana. Popularność tę zdobył sobie zmarły poeta szeregiem doskonałych, pełnych naturalnego, szczerego humoru utworów, które od kilkudziesięciu lat grywano na scenach teatrzyków wiedeńskich. Słuchając tych dowcipnych, bezpretensyonalnych rzeczy Costy, zapominali Wiedeńczycy o wszelkich swych troskach, zapominali o świece całym a tylko zaśmiewali się szczerze i serdecznie.



Koń za pół miliona: »Saucy«, zwycięsca w Jockey Club Stakes w Newmarket.

Karol Costa urodził się w 1832 r. w Wiedniu i tam ukończył gimnazyum i rozpoczął studya uniwersyteckie. Zmuszony utrzymywać się z własnej pracy od młodych lat, wstąpił do urzędu loteryjnego, równocześnie zaś rozpoczął działalność pisarską. Jednym z pierwszych jego utworów było libretto do operetki Suppé'go „Lekka kawalerya“. Za tą rzeczą poszedł długi szereg bardzo wesołych sztuk scenicznych, w których Wiedeńczycy się rozkochali i stale zapełniali widownię teatru, gdy na afiszu ukazało się nazwisko Costy, jako autora. Przez jakiś czas prowadził Costa teatr w Josefstadzie, z powodu jednak kasowych niepowodzeń musiał ustąpić, poczem poświęcił się znowu wyłącznie pracy pisarskiej. Pisał prócz scenicznych utworów także powieści popularne, nowele, obrazki z życia wiedeńskiego itd.

W ostatnich latach twórczość jego osłabła, co zresztą było naturalne wobec sędziwego wieku.



Zmiany w dyplomacyi niemieckiej: Henryk v. Tschirschky u. Bögendorff.

Piotr Zacone.

Zbrodnia przy ulicy Monge

Sensacyjny romans kryminalny. Tłomaczyła z francuskiego Marya S.

13 Ciąg dalszy.

ROZDZIAŁ XVI.

Rigolo dziennikarzem.

— To nic — szepnęła otwierając z trudem oczy. — Te osłabienia często przychodzą i trwają krótko. Nie lękaj się! Lea doświadczała tego samego uczucia i wtedy pomocnemi jej były te krople, o których ci mówiłam! Oh! widzisz, już przeszło. Nie lękaj się. Jutro przyślę ci listy mojego ojca i doniosę, kiedy się spotkać znowu mamy. Podsunęła pod usta Jerzego czoło zimne i blade i zniknęła w ogrodzie.

Jerzy wyszedł z pawilonu odurzony i zgnębiony. Była już godzina druga w nocy. Przed willą Senneterre panował ruch niezwykły. Zabawa się kończyła, rząd powozów stał przed oświetlonym jasno dworcem. Jerzy nie zwracał na to uwagi. Czuł w sobie dziwny, niewytłómaczony niepokój. Przybył do Paryża, aby czuwać nad dwoma drogimi dla niego celami. Jednym było udowodnienie niewinności ojca, hr. Bernarda Torella, drugim wyrwanie Heleny z zabójczego dla niej otoczenia. Wyjaśnienie tajemniczej zbrodni, która ojca jego zaprowadziła na rusztowanie, powierzył w części Buvardowi i Rigolowi. Mógł na nich polegać. Ale Helena! Jak ją obronić? Jak przeszkodzić małżeństwu jej z hr. Tournelles. Jednakże i ta przeszkoda wydawała się być niczem wobec nowej obawy, która zawitała do jego serca! Widział ciągle przed sobą zmienioną, bladą twarz młodej dziewczyny skurczonej boleśnie. Biedna Helena! Oddałby życie, by na te usta przywrócić uśmiech, który tak dziwnie rozpromieniał jej ładną i wdzięczną postać.

Jerzy zamyślony zdążał do swojej willi. W bramie natknął się na jakiegoś mężczyznę, wyłaniającego się z cienia. Był to Rigolo.

— Nareszcie jesteś pan — zawołał ajent. — Widziałeś pan pannę Helenę? Cóż mówiła?

— Ah! to nieszczęśliwe dziecko!

— Mówiłeś pan jej o ojcu?

— Nie. Sama mi o nim wspomniała i obiecała jutro przysłać do przeczytania jego listy.

— Doskonale! będziesz pan mógł sprawdzić pismo tych listów z świeżo otrzymanym i przekona się pan, czy jest on rzeczywiście pisany przez hrabiego.

— Pan ma podejrzenia?

— Oh! panie hrabio, my, ludzie z policyi, mamy zawsze różne podejrzenia i wiemy, że należy przedewszystkiem badać i obserwować najmniej na pozór znaczący wypadek. Ale pan dziwnie zgnębiony powrócił z tej schadzki, która się zapowiadała tak radośnie. Czy ukrywa pan co jeszcze przedemną?

Jerzy w krótkich słowach zwierzył się ajentowi ze swojego niepokoju o zdrowie Heleny. Rigolo kilka razy powoli poruszył znacząco głową.

— To dziecko najwidoczniej cierpi przez jakąś zabijającą powoli chorobę, która się fatalnie dla niej zakończyć może.

— Boże! Alež jej otoczenie bliskie nie widzi nic?!

— Czy nie rozumie pan, panie hrabio, że to otoczenie właśnie życzy sobie jej śmierci?

— Co pan mówisz?

— Przecież to jest dosyć jasne.

— Ależ ja jej nie dam umrzeć, nie chcę, żeby umarła!

— Co pan możesz uczynić?

— Wykradnę ją!

— To zły sposób, bo wuj jest jej opiekunem i prawnie upomni się o nią, a takie wzruszenie może tylko przyspieszyć katastrofę.

— Co robić więc? co robić?

— Jest sposób, bardzo delikatny, niebezpieczny...

Rigolo przybliżył się do Jerzego i szepnął cicho:

— Widziałem się z Buvardem. Opowiedziałem mu wszystko. O zdrowiu panny Heleny, o zabiegach Lei, o liście hrabiego Senneterre, pisanym do pana i w końcu o tym brylancie. I on dostrzegł w tem wszystkiem rzecz, która uszła naszej uwagi... a jest nią data wysłania listu i dzień przyjazdu hrabiego do Paryża, oznaczony w liście.

— Nie rozumiem.

— To jasne. Hrabia donosi, że wraca. Pisze z Kalkuty albo Bombaju i ma być w Paryżu z końcem maja tego roku. Dotąd nie wiemy nic, ale jeżeli zaszły go w drodze jakie przeszkody, to przecież mógł telegrafować do córki, nieprawdaż? wytłómaczyć opóźnienie.

— Pan ma coś na myśli?

— Zaraz, zaraz... Jeżeli przeszkody te nie istniały, ojciec panny Heleny mógł rzeczywiście w dniu 30 maja tego roku znajdować się w Paryżu.

— 30-go maja — powtórzył Jerzy machinalnie.

— I dnia tego mógł zajechać na ulicę Monge do hotelu Rebard'a, a nazajutrz komisya i policya skonstatowała zamordowanie podróżnego, którego walizę i papiery nieomieszkano usunąć, by nie dopuścić do sprawdzenia tożsamości osoby.

— Ah! toby było straszne!

— Ale możliwe. Przypomnij pan sobie, że Buvard w pierwszej chwili zwrócił uwagę na ręce ofiary. Ręce długie, białe, arystokratyczne, a na jednej z nich błyszczał pierścień z hrabiowską koroną.

— I ten pierścień, ta korona?

— W tem sęk! Pierścień zgniótł się w walce z mordercami i stał się prawie niekształtną masą.

— Zbrodnię tę popełnił nędznik, który czychał na majątek hrabiego... mógł nim być jego brat własny.

— Wuj Heleny!...

— Buvard przypuszcza również, że morderczynią była Lea, lub hr. Tornelles, choć to ostatnie przypuszczenie zdaje się być mylnem. Hr. Tournelles nie okazywał wiele chęci wiązania się z rodziną Senneterre. Jutro zbadać musimy rzecz całą. Teraz należy być cierpliwym, panie Jerzy i ufać w spryt Buvarda.

Jerzy jak pijany wszedł do swojego mieszkania. Tysiące myśli szalonych rozsadzało mu czaszkę. Noc miał okropną. Przez rozgorączkowany jego umysł przesuwały się krwawe widma Heleny, Lei, hrabiego Senneterre oszpecone i straszne. Nazajutrz obudził się wyczerpany i chory. Od Rigola dzień cały nie było wiadomości. Nareszcie ósmego dnia, gdy Jerzy prawie szalał z trwogi i niepokoju, służący podał mu przy śniadaniu dziennik, który on machinalnie rozłożył.

Zaraz na wstępie uderzył go tytuł artykułu, wydrukowany grubemi czcionkami:

Zbrodnia przy ulicy Monge.

Jerzy ze drżeniem czytać zaczął.

„W dniu 30 maja bieżącego roku w hotelu p. Rebard'a przy ulicy Monge zaszedł wypadek podwójnego morderstwa, o którem donosiliśmy w swoim czasie. Czytelnicy przypominają sobie, że pierwsza ofiara została nierozpoznaną. Waliza podróżna, której poszukiwano, nie została odnaleziona. W drugiej zaś ofierze, dzięki ajentowi Buvard, rozpoznano zbiegłego galernika, którego zamordowali współtowarzysze pierwszej zbrodni. Lecz kto był mordercą i kim byli wspólnicy i w jakim celu dokonali zbrodni? Trzy miesiące prawie minęły od tej chwili, a tajemnica rozjaśnioną nie została. Zaczęto niesłusznie sarkać na władze policyjne. Od dni kilku sprawa ta przybiera nieoczekiwany kierunek, który zadowolni i zadziwi amatorów sensacyjnych dramatów kryminalnych. Obowiązkiem naszym dziennikarskim jest podać do wiadomości naszym czytelnikom fakta te tajemnicze o bardzo delikatnej naturze, które doszły do naszej wiadomości. Sądu o sprawie wydawać nam nie wolno, ani przesądzać rzeczy. Donosimy fakta prawdziwe które potwierdzić mogą władze sądowe. W dramacie, odegranym przy ulicy Monge, grają role osoby z najwyższej arystokracyi paryskiej. Nazwisko bohatera tej ohydnej zbrodni chowamy jeszcze w tajemnicy. Mamy nadzieję, że przy końcu sierpnia b. r. nazwisko to z dokładnemi sprawozdaniami o przebiegu i celu zbrodni podamy czytelnikom na łamach naszego pisma.

Ostatnie wiadomości.

„W chwili zamknięcia numeru donoszą nam z miasta:

„Nocy wczorajszej wykryto poważną kradzież w willi Senneterre przy ulicy Św. Honoryusza. Czytelnicy zapewne przypominają sobie, że w dniu tym w willi Senneterre odbywała się uroczystość zaręczyn panny Heleny hrabianki Senneterre z hr. Tournelles. W dniu tym hr. de Senneterre, który jest opiekunem młodej narzeczonej, kazał sobie przedstawić i podjął z banków papiery wartościowe i kosztowności, stanowiące posag hrabianki. Same brylanty wynosić miały milion franków wartości. Kosztowności te, złożone w skrzynce, opatrzonej silnym zamkiem, zamknięte zostały w gabinecie przylegającym do sypialni hrabiego. Przeszkody te nie przeraziły złodziei. Nazajutrz rano hrabia ku okropnemu swojemu przerażeniu skonstatował brak wartościowych papierów i brylantów. Policya poszukuje winnych. Poczyniono wszelkie kroki ostrożności, aby nie dopuścić sprawców do wyjazdu z kraju“.

Jerzy kilkakrotnie przebiegał oczami artykuł. Wiadomość o popełnionym rabunku nie dotknęła go tak silnie jak sprawozdania tajemnicze o wykryciu mordercy z ulicy Monge. A więc Rigolo i Buvard wpadli na ślad pewny! Dlaczego dotąd nie dali znaku życia. Jerzy ubrał się pospiesznie i zadzwonił. Wbiegł służący.

— Janie — rzekł Jerzy stanowczym głosem — muszę wyjść. Gdyby ktoś pytał o mnie, powiedz że wrócę za dwie godziny.

— A czy pan hrabia spodziewa się kogoś?

— Tak, pana Rigola.

— Pan Rigolo czeka w przedpokoju.

Po chwili Rigolo, wprowadzony przez lokaja, witał się z Jerzym.

— Czekałem na pana z taką niecierpliwością— zawołał tenże — ma pan jakie wiadomości?

— Czytał pan ten artykuł w dziennikach. To ja go pisałem. Staję się dziennikarzem.

— A więc to wszystko jest prawdą?

— Naturalnie! Ale teraz pójdzie pan ze mną do Buvarda, który koniecznie z panem chce mówić!

ROZDZIAŁ XVII.

Rachunek między Brzuchaczem a Stalowem Sercem.

Na ulicy Mesney w mieszkaniu, wychodzącem na ciemny dziedziniec, miała się odegrać dziwna scena. Do mieszkania tego, składającego się z 5-u pokoi, sprowadził raz Brzuchacz swojego towarzysza, Stalowe serce. Pokój ostatni był zupełnie odosobniony i posiadał osobne wyjście na tylne schody, skąd prosto przez dziedziniec ciemny dostać się było można na wąską i pustą uliczkę.

Brzuchacz zapalił swiecę i usiadł ciężko na krześle.

— Nie spodziewałeś się, że cię tu zaprowadzę — rzekł wesoło. — Hrabia za chwilę tu nadejdzie, trzeba przygotować rachunki i część, która na niego przypada.

Mówiąc to Brzuchacz z szafki misternie się zamykającej na kilka zamków, wyjął paczkę biletów bankowych, które rozłożył na stole i skrzynkę napełnioną kosztownościami.

Stalowe serce nie mógł się wsrzymać od okrzyku podziwu.

— Co przyjacielu! ładny widok! I to wszystko jest nasze!

— Nasze!

— A jakże! Podzielimy to na cztery równe części!

— Przecież nas tylko troje!

— Tak, lecz jest osoba, która nam wskazała drogę i tej się również część należy.

— Ja jej nie znam!

— Nie kłopocz się! Jeżeli ci tak o to chodzi, to ja się podzielę moją częścią z tą osobą.

Stalowe serce chciał coś odpowiedzieć, gdy do pokoju weszła cicho Lea w przebraniu męskiem.

— Ty! o tej porze — zawołał Brzuchacz zdziwiony. Podszedł do młodej kobiety i ujął ją za rękę.

— Co wy tu robicie? — zapytała Lea.

— Dzielimy się zdobyczą. Czekamy na hrabiego.

— Nie przyjdzie. Policya jest na tropie.

— To szczególne... Przecież wszelkie środki ostrożności były zachowane. Chyba nas ktoś zdradził. Czy ty nie podejrzywasz kogoś?

— Nie — odpowiedziała Lea.

Spojrzenie jej nagle spoczęło na Stalowem sercu i uderzona została jego wyglądem.

— Wiem jednak o czemś, coby rzecz całą wytłómaczyć mogło. Czy ty byłeś w kawiarni Renaissance.

— Byliśmy ze Stalowem sercem i nawet ukryć się tam musieliśmy przed Rigolem.

— Rigolo był uprzedzony.

— Co mówisz? przez kogo?

— Domyśl się.

Podczas tej rozmowy Stalowe serce wstał.

— Odchodzisz — zapytał Brzuchacz z ironią— i zostawiasz tu swoją część pieniędzy?

— Powrócę. Bezpieczniej jest teraz oddalić się, skoro policya nas śledzi.

— Nigdzie nie pójdziesz. Nie jesteś taki zuch

jak Cornic — rzekł głucho Brzuchacz, zastępując mu drogę. Nie chcę, żebyś dalej bajki robił. A ty Lea zostaw nas — rozumiesz.

Młoda kobieta zbladła, lecz usłuchała rozkazu. Gdy drzwi się za młodą kobietą zamknęły, Brzuchacz brutalnym ruchem położył rękę na ramieniu towarzysza.

— Teraz się my rozmówimy — rzekł ochrypłym głosem. — Cornic, który cię nam przedstawił, nie powiedział kto jestem. Nazywają mnie Brzuchaczem, a lat temu dziesięć używałem szczęścia i rozkoszy pod nazwiskiem księcia Liprani. Wszystko ma swój koniec! Wysłano mnie z Cornicem na galery, skąd potrafiliśmy uciec i dotąd byliśmy jak najlepszymi towarzyszami, gdyby nie długi język Cornica. Musiałem się go pozbyć, rozumiesz! W naszym fachu gadatliwość towarzysza to koniec!

— Chcesz mnie zabić?--zapytał Stalowe serce błędnąc.

— Chcę ci przeszkodzić w rozmowach z mości Rigolem. Dzisiaj już raz nas zdradziłeś — rozumiesz, że żyć nie możesz.

I nagłym ruchem, zanim Stalowe serce zawołać mógł o ratunek, przewrócił go na podłogę i przyłożył rewolwer do skroni. Strzał był śmiertelny. Stalowe serce krzyknął raz tylko przeraźliwie i głowa jego bezwładnie zwiesiła się przez ramię. Brzuchacz chwilę patrzał na towarzysza zimnem, obojętnem spojrzeniem, poczem skierował się do drzwi, któremi wyszła Lea. Zastał ją siedzącą na kanapie z rękami konwulsyjnie zaciśniętemi i twarzą zalaną łzami.

— A to co znowu? — spytał zdumiony. — Co ci się stało?

— Coś ty zrobił z tym człowiekiem? ze Stalowem sercem — szepnęła Lea wstając i patrząc mordercy prosto w oczy. — Zabiłeś go?

— Tylko spokoju! Zdradzał nas! musiałem go uczynić nieszkodliwym.

— To straszne! Krew! ciągle krew! Nowe ofiary — zawołała młoda kobieta wstrząsana nerwowym dreszczem.

— Czego ty chcesz? Co znaczą te sentymentalne wykrzykniki. Znajdujemy się w niebezpieczeństwie. Powiedziałem ci niegdyś, kto jestem, nieprawdaż. Wtedy byłaś rozumniejszą Leo!

— Byłam tak młoda! Nie wiedziałam!

— I nie potrzebowałaś wiedzieć. Twoja matka była waleczniejsza, lub też kochała mnie więcej. Nie zawiodłem się nigdy na niej i gdy poznała, że przez jej winę mogłem być uwięziony...

— Zabiła się...

— Tak, zabiła się! Czy można od kochanki żądać większego dowodu oddania. Ale nie chcę myśleć o tem. Wspomnienie to osłabia moje siły. Jestem ścigany ze wszystkich stron, nadejdzie chwila, kiedy wpadnę w ręce moich oprawców. Dawniej Leo, pojmowałaś mnie lepiej... zmieniłaś się... Dlaczego?

— Nie wiesz?

— Tak, miłość dla hr. Torella zrobiła z ciebie inną istotę.

— I ta miłość trwać będzie, aż do mojej śmierci. Zresztą — dodała ze smutkiem. — Czy nie przyjęłam sama tego położenia, któreś mi stworzył.

— Ale wtedy nie rozumiałam wszystkiego. Zostałam poczętą w dniu fatalnym i przez całe życie nieść musiałam piętno hańby i występku. Byłam córką bandyty, po tobie odziedziczyłam umysł awanturniczy i chęć do walki. Był czas nawet, w którym chciałam odpłacać złem za złe, wyobraźnia moja rozpalała się na myśl o walkach, które mnie w życiu czekają, i nie wiedziałam wtedy, że można jednym czynem odkupić całą przeszłość swoją, że los ukrywa pociechę na wszystkie boleści i przebaczenie za wszystkie grzechy. Gdy zrozumiałam — było już zapóźno, byłam już wyklętą istotą, której nawet już i miłość podnieść nie może. I przed czemże miałam się wahać? Czy byłam przez ciebie uświadomioną, czy sam, korzystając z mojej nieświadomości, nie rzuciłeś mnie z cynicznem okrucieństwem w ramiona starca, który wkrótce się przekonał, że twoje nazwisko Davidsohn było fałszywe. Ścigano ciebie jako Lipraniego; musiałeś uciekać i opuściłeś mnie, sądząc, że majątek i hańbiące położenie moje w willi Senneterre uchronią mnie przed niedostatkiem. O! nie chcę ciebie oskarżać ani siebie uniewinniać. Jestem ofiarą losu, który zgotowało mi samo moje urodzenie, a teraz zło powiększyło się przez tę miłość fatalną, która zawładnęła mną całą. Jestem zdolna do wszystkiego, aby zjednać sobie jego względy.

— Uspokój się - rzekł Brzuchacz — rozpacz do niczego nie doprowadzi; trzeba szukać sposobu. Mówiłaś mi, że on kocha inną kobietę.

— Tak, córkę tamtego.

— Proszę ciebie, nie mówmy o tem. Myśl o sobie. Gdyby nie Helena... widzę, że już myślałaś o tem — dodał Brzuchacz spostrzegłszy bladość Lei.

Młoda kobieta chciała odpowiedzieć, gdy w tem Brzuchacz nagle poskoczył do okna.

— Cicho, słyszałem jakieś kroki.



Nigdzie nie pójdziesz — rzekł głucho »Brzuchacz«, zastępując mu drogę. — Nie chcę, żebyś dalej bajki robił.

— Robotnicy wracają.

— W tej stronie robotnicy nie mieszkają. To oni, Buvard i Rigolo.

Brzuchacz pobiegł do drzwi, krzekręcił klucz w zamku i gwałtownym ruchem pociągnął Leę do drugiego pokoju.

— Chodź za mną — szepnął.

Przechodząc koło stołu zgarnął banknoty i kosztowności, leżące na stole i jednym skokiem znalazł się na tylnych schodach, prowadzących w dziedziniec. Lea szła za nim. Czas był wielki, bo Buvard i Rigolo byli już na schodach drugiego piętra.

— Czy zapukać? — zapytał Rigolo.

— Pukaj, mój przyjacielu. Trzeba umieć znaleźć się w każdej okoliczności.

Rigolo zapukał kilkakrotnie.

— Nic — szepnął niespokojnie. — Przecież nie mogli uciec; dom, o ile mi się zdaje, nie posiada drugiego wyjścia.

— Otwórz wytrychem — rozkazał Buvard. — Byliśmy grzeczni, teraz bądźmy bezwzględni.

Weszli. Rigolo zaświecił zapałkę.

— Niema nikogo, ale chodźmy dalej!

Na progu drugiego pokoju Rigolo potknął się o trupa Stalowego serca.

— Oh, oh, — zawołał — do dyabła, to Stalowe serce!

— Tak, to on. Niewielka strata, ale mógł mi być użytecznym.

— Dlatego też go zabili.

— Patrzno, Rigolo, co tam leży na ziemi: 25 funtów szterlingów, to jeden z wielu banknotów zapewne. Wiesz co to jest? To jeden z tych banknotów, które trzy dni temu zostały skradzione w willi Senneterre.

— Szkoda, że Stalowe serce nie żyje — rzekł Rigolo.

— Cierpliwości, nie w jednym dniu Paryż zbudowano. Idźmy jeszcze dalej! weź świecę i trzymaj rewolwer w pogotowiu!

Doszli do drzwi, prowadzących ku tylnym schodom.

— Nie wiedzieliśmy o tem przejściu — szepnął Rigolo.

Wyjście to prowadziło na wąską uliczkę, dzień już świtał. Rigolo zapytał przechodniów, czy nie widzieli kogo wychodzącego z kamienicy. Odpowiedziano im, że odkąd dom ten stoi, nikt nigdy tego wejścia nie używał.

Nagle Buvard zaklął siarczyście.

— Patrz! — zawołał patrz, mości Rigolo! — i nogą wskazał na zamknięty otwór kanału. Rigolo patrzał ogłupiały.

— Czy nie rozumiesz? — zapytał Buvard. — Czy nie rozumiesz, że tędy uciekł Brzuchacz ze swoim towarzyszem? To ptaszek, zamówił sobie mieszkanie podziemne w Paryżu, na wypadek, gdyby nie mógł otwarcie pokazać się na ulicach.

— Rigolo! — rzekł nagle Buvard -- czy przypominasz sobie, co ci powiedziałem w dniu mordu na ulicy Monge? Czy nie przypuszczasz, że Stalowe serce został zamordowany przez towarzysza? Czy nie widzisz w tych dwóch wypadkach pewnej analogii? Wczoraj Cornic, dzisiaj Stalowe serce; kto zaprzeczy, że morderca z ulicy Monge i morderca Stalowego serca nie jest jednym i tym samym nędznikiem.

ROZDZIAŁ XVIII.

Plany Romy.

Brzuchacz ciągnął Leę nieznaną drogą; po kilku minutach biegu, zwolnili kroku.

— Boisz się? — zapytał Brzuchacz Ley.

— Ja? — zawołała Lea — i czegóż miałabym się obawiać? Jestem tylko silnie zdenerwowana; życie mi cięży.

— Jestem bogaty, a koleje żelazne są dla wszystkich dostępne.

— Ty chcesz uciekać, ale ja chcę zostać.

— Ah, uparłaś się - szepnął Brzuchacz, zgrzytając zębami. — Strzeż się, Lea! Nie wiem dlaczego waham się tak długo?

Lea zatrzymała się i w ciemności starała dostrzedz wyraz twarzy Brzuchacza.

— Dlaczego nie śmiesz powiedzieć tego, co masz na myśli? — rzekła prowokująco.

— Do dyabła! Czy myślisz, że się cofnę przed tobą?

— Czy twoje pogróżki tyczą się Jerzego? Ty śmiałbyś zabić Jerzego? Ty? Ty?!

— A gdyby?

Lea nie odpowiedziała. Obawa i gniew ogarnęły ją.

— Strzeżcie się! — zawołała. — Pamiętaj, że w dniu, w którym doprowadzicie mnie do ostateczności, zginiecie sami!

— A, to niebezpieczne słowo — rzekł Brzuchacz głucho.

— Tem gorzej dla tych, którzy je wywołują!

— Wiesz, że nie znoszę zdrajców.

— Nie byłam nigdy waszą wspólniczką i w każdej chwili możesz się przekonać, że twoja krew płynie w moich żyłach.

Lea, nie drażnij mnie!

Młoda kobieta zaśmiała się dziko.

(Ciąg dalszy nastąpi)



»Nulli secundus«: Balon po nad ulicami Londynu.

„Nulli secundus“.

Do ostatnich chwil Anglia nie brała udziału w balonowej rywalizacyi mocarstw. Już Włochy, Francya, Niemcy bujały dumnie w powietrzu, gdy Wielka Brytania jeszcze pełzała po ziemi, aż naraz poszybował w górę i „Nulli Secundus“, zbudowany przez angielskich aeronautów, kapitana Templa i Mac-Wade'a. Na życzenie króla Edwarda balon ten nazwano „Nieustępujący nikomu“, na znak, że chociaż Anglia ostatnia przystąpiła do rekordu powietrznego, zajmie jednak w nim pierwsze miejsce. Na razie życzenie to nie spełniło



Dramat miłosny: Stefania Wiśniewska

się. Pierwszą próbę w Earnbordnyh „Nulli secundus“, podobny z wyglądu do balonu Zeppelina, o którym poprzednio pisaliśmy, odbył zwycięsko. W przejażdżkę powietrzną udały się wtedy w nim trzy osoby, zabierając z sobą 650 funtów balastu; według poprzednio wytkniętej drogi balon płynął we wszystkich kierunkach z szybkością 24 kilometrów na godzinę przeciwko wiatrowi i sile 16 klm. Niestety druga próba zawiodła najzupełniej; zerwał się bowiem wtedy gwałtowny wiatr, który balon poszarpał do szczętu, tak iż na ziemię opadła tylko masa materyi pokrywającej ten statek powietrzny. Wytrwali Anglicy przystąpili już do budowy nowego.

Dramat miłosny.

Smutny, ponury dramat rozegrał się w ubiegłym tygodniu w Starym Sączu, tragedya dwu młodych serc, złamanych przedwcześnie zawodem doznanym. Dramat tem smutniejszy, że pociągnął za sobą śmierć dwojga młodych osób, do których świat cały zdawał się uśmiechać, tem boleśniejszy, że pobudki, które do śmierci je pochnęły nie dość jasno się przedstawiają.

Oto w czwartek 10 b. m. wieczorem rzuciła się pod pociąg ciężarowy, zdążający z Rytra do Starego Sącza, młoda, zaledwie 17-letnia panienka, Stefania Wiśniewska, pochodząca z Krakowa. Nieszczęśliwa desperatka znalazła śmierć natychmiastową, straszną, gdyż koła pociągu odcięły jej głowę w zupełności od reszty tułowia. Denatka nie pozostawiła żadnych listów, któreby przyczynę jej samobójczej śmierci wyjaśnić mogły. Wedle jednak



Dramat miłosny: Wiktor Zakrzewski.

krążących pogłosek, motywem strasznego czynu była nieszczęśliwa miłość.

Jeszcze nie przebrzmiało echo tragicznej śmierci młodej dziewczyny, a już rozeszła się w Starym

Katastrofa kolejowa na Węgrzech: Rozbite wskutek zderzenia pod Budapesztem wagony pociągu pospiesznego. Fot. K. Seebald, Wiedeń.

Sączu druga, niemniej okropna wiadomość, iż w dzień po samobójstwie Stefanii Wiśniewskiej odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Wiktor Zakrzewski, praktykant u geometry. To drugie samobójstwo stoi zdaje się w ścisłym związku z pierwszem, Zakrzewski bowiem zastrzelił się tuż obok kostnicy cmentarnej, gdzie złożone były zwłoki Wiśniewskiej, a nadto znaleziono przy nim jej fotografię, oraz list ze wzmianką, iż tragiczna śmierć „panny Stefci“ skłoniła go do pozbawienia się życia.

Wrażenie, jakie szczegóły tej strasznej tragedyi sprawiły w małej mieścinie, było wprost wstrząsające. Przez kilka dni o niczem innem nie mówiono, tylko o samobójstwie tych dwojga młodych osób, przyczem pojawiały się uwagi i komentarze najrozmaitszego rodzaju. Pogrzeb dwojga samobójców odbył się w niedzielę przy udziale tysięcznych tłumów ludności.



Nie chcę, aby czytelnicy mieli mnie za natręta, więc nie będę upominał się powtórnie o dar honorowy za dar proroctwa (dar za dar), — ale bądźcobądź zwrócę ich łaskawą uwagę na sprawdzenie się mojej przepowiedni, iż z reformą wyborczą **bude jak buwało**. Wprawdzie sejm ma jeszcze zebrać się dla tej sprawy w grudniu, ale na razie rady z nią sobie nie dał, a jeżeli w grudniu będzie szczęśliwszy, to co najwyżej sprawdzi się druga moja przepowiednia, iż otrzymamy nie reformę, ale łataninę dotychczasowej ordynacyi wyborczej.

Przedsmakiem tej łataniny jest nowy projekt, jaki się urodził z projektu JE. Bobrzyńskiego, a który stwierdza zdanie fizyologów, że z niedołężnych rodziców rodzą się niedołężne dzieci. Według tego nowego projektu sejm ma składać się z dwóch kuryi: powszechnej i zawodowej, a w tej ostatniej 53 posłów mają wybierać właściciele dóbr, 29 rady miejskie, 6 profesorowie uniwersytetu, 2 politechnika lwowska, 2 adwokaci, 12 izby handlowe, 8 rękodzielnicy i po jednym pp. lekarze i notaryusze.

Ponieważ powinno iść o to, aby w sejmie były tęgie głowy (i dlatego też podobno wymyślono kuryę zawodową), stąd napozór wniosek, że najtęższe głowy posiada szlachta, bo uniwersytety np. mogą się zdobyć tylko na 6 głów tęgich, a właściciele dóbr na 53, a ponieważ 6 w 53 mieści się razy prawie 9, przeto znów wniosek, że szlachta galicyjska jest 9 razy mądrzejsza od profesorów uniwersytetu. Ci znowu są trzy razy mądrzejsi od profesorów politechniki, a 6 razy od lekarzy. Sędziowie, księża, profesorowie gimnazyalni, urzędnicy wszelkiego rodzaju, literaci, artyści, dziennikarze itd. są zupełnie głupi, bo ich nawet nie wzięto pod uwagę. Bardzo to być może, ale przypuszczam, że bądźcobądź każdy z tych zawodów zdobyłby się choć na jedną taką dzielną głowę, jaką, według zdania projektodawców, posiadają panowie notaryusze. Sądzę również, że jeżeli idzie o zastępstwo interesów, to te pogardzone zawody miałyby większą racyę żądać reprezentacyi w sejmie, niż panowie notaryusze, którym wcale nieźle jest na świecie i których ideałem jest chyba powiększenie taksy za uwierzytelnianie podpisów.

Można nie mieć nic przeciw wyborowi żydów do sejmu, można owszem uważać, że słusznie należy się 800.000 ludności wyznania mojżeszowego odpowiednia reprezentacya, ale z góry zapewnienie im 12 mandatów z izb handlowych, to najzwyklejsza łapówka. A wybór posłów przez rady miejskie, to wprowadzanie nowego fermentu do stosunków gospodarczych miast naszych. I tak mamy już dość polityki w radach miejskich, cóż dopiero kiedy wybory do nich będą z urzędu odbywały się na tle walki politycznej, kiedy wybierać będziemy nie dobrych gospodarzy, ale polityków i takich radców, co tej lub owej partyi mają zapewnić mandaty sejmowe. Panowanie kliki i korupcya moralna dojdą wówczas do szczytu.

Z reformą wyborczą odroczono i sprawę „wielkiego Krakowa“. Zawdzięczamy to, zdaje się, również polityce. Miasto zostało ukarane za to, że jego reprezentanci zmienili barwę polityczną (znów jeden argument przeciw wyborowi posłów z rad miejskich, bo skąd miasto ma pokutować za swoich polityków). Uchwalono też podobno, aby „wielki Kraków“ wtedy stał się dopiero ciałem, kiedy „mały Kraków“ zapłaci odszkodowanie powiatom krakowskiemu i wielickiemu, czyli odrazu zabagniono sprawę, bo oba te powiaty, mając w swych rękach losy powiększonego Krakowa, będą naturalnie twarde stawiały warunki. To odszkodowanie jest swego rodzaju *curiosum*. Powiaty owe mówią, że stracą materyalnie, ponieważ ubędą im podatnicy. No tak, ale co powiaty stracą w dochodach, to zyskają na zmniejszeniu się wydatków. Boć trudno przypuszczać, aby ci podatnicy grali rolę strzyżonych przez powiat owiec; brano od nich podatki, ale też musiano dla nich coś robić. Zresztą nie tak dawno wykrojono z powiatu wielickiego cały powiat podgórski, a nikt za to Wieliczce nie zapłacił. Wymagania ze strony tych powiatów są poprostu czynem nieobywatelskim, boć przecie chyba jeżeli kto, to one ciągną zysk z Krakowa. On jest dla nich głównem miejscem zbytu, on im daje szkoły średnie i wyższe, zabawy i przyjemności (teatr, koncerty, bale); w nim krzepią swego ducha, on im dostarcza wrażeń piękna (muzea, wystawy), on sprzyja rozwojowi ich handlu i przemysłu. Zmieść Kraków z powierzchni ziemi, to znaczy zrobić z tych powiatów marne prowincyonalne zakątki, oddalone od ogniska cywilizacyi. A pozatem przecież wobec Krakowa, jako dawnej stolicy, jako miasta pamiątek narodowych, jako strażnika grobów królewskich, jako Mekki polskiej i Aten polskich, każdy obywatel ma pewne obowiązki. Patryotyzm każe mu pomagać, przyczyniać się do jego dobra, a nie wyzyskiwać go, utrudniać mu rozwój i spełnienie ciężkiego zadania przechowywania skarbów, będących własnością całego narodu. Że tego nie rozumie takie np. Podgórze, żyjące sokami Krakowa, a puszące się wobec niego swym majątkiem i... brudami, to nic dziwnego, bo Podgórze to twór austryacki, zawdzięczający swe istnienie rozbiorowi Polski, bo dla jego małomieszczańskich umysłów jedynem kryteryum jest pieniądz, bo większość jego mieszkańców jest obojętna na to, co polskie, co narodowe. Ale od powiatów wielickiego i krakowskiego, od rdzennej ich ludności, możnaby wymagać trochę większej patryotyzmu, choćby tylko krakowskiego, a trochę mniej kredki i chęci wyzyskania sytuacyi na niekorzyść Krakowa.

Proszę z powyższych słów nie sądzić, że czuję jakąś animozyę do Podgórza. Owszem, mam dla niego najlepsze chęci. Gdybym był naprzykład radcą miejskim, to postawiłbym wniosek, aby odstąpić Podgórzowi cały Kazimierz. Możnaby przywrócić Wiśle dawne koryto (ulicę Dietlowską) i obok wielkiego Krakowa byłoby wielkie Podgórze. Naturalnie musiałoby Podgórze uczciwie za to zapłacić. Boć jeżeli za nędzne niezabrukowane i nieoświetlone przedmieścia ma Kraków powiatom płacić kilkadziesiąt tysięcy rocznie, to za część miasta oświetlonego, zabrukowanego, z wielu pięknymi kościołami, ślicznym szpitalem, tramwayem, starym ratuszem, szkołami, paru dziesiątkami sklepów, starożytną bożnicą, hotelami, restauracyami, kawiarniami, miodziarniami, gazownią, elektrownią itd. należałoby się przecież choćby jakie 800.000 koron rocznie, lub odrazu w gotówce, co jeszcze lepiej, koło 20 milionów. Za te pieniądze mógłby Kraków uporządkować przyłączone terytorya i rozwinąć się szeroko. Myśl tę rzucam w nadziei, że nie padnie na grunt jałowy.

Zanim jednak to przyłączenie nastąpi, niech mi będzie wolno powinszować stronnictwu ludowemu przyłączenia się do niego posła Skołyszewskiego. Z takim mówcą daleko zajechać można. Pięć godzin gadał w sejmie i obiecywał mówić do rana, ale go siły opuściły (złośliwi mówią, że były inne, więcej „naturalne“ przyczyny). Nic nie wygadał, co prawda, ale zaimponował. Zdobył rekord gadania między galicyanami — i dopóki nie dopuścimy niewiast do foteló w sejmowych, dopóty nikt mu tej palmy zwycięstwa nie wydrze.

W Krakowie zanosiło się również na gadanie przeciw Prusakom za nowy projekt, ograniczający prawa języka polskiego na zgromadzeniach. O ile słyszałem jednak, postanowiono mniej gadać, a więcej robić. Zwołany wiec ma nie poprzestać na proteście, lecz szukać środków do obrony przeciw germanizmowi. Zanotowałem już, że Niemcy podnoszą głowę w Galicyi — obecnie dowiadujemy się, że organizują się w Królestwie. Lodzer Zeitung ogłasza odezwę do „niemieckiej ludności w Polsce“, w której nawołuje do obrony (!) narodowości niemieckiej i zawiadamia o założeniu w Warszawie stowarzyszenia p. n. Deutscher Verein in Zartum Polen, które ma na celu „utrzymanie niemieckości“.

O to utrzymanie my w Galicyi sami się staramy, a przynajmniej mu nie przeszkadzamy. Znosimy naprzykład, że na dworcu kolejowym urzędnicy b. kolei północnej nie umieją się rozmówić po polsku. Ba! urzędowym językiem na kolejach galicyjskich jest język niemiecki — w biurach kolejowych, na stacyach, niema ani jednej kartki, ani jednej notaty, pisanej w języku polskim. Głoszono coś, że żandarmerya galicyjska ma urzędować po polsku, ale te pogłoski jakoś ucichły i jest jak bywało. Wychodzą z tego nawet zabawne historye. Oto świeżo jakiś żandarm w ropczyckiem składał raport starostwu o zagorzeniu od węgli trzech osób. Na nieszczęście swoje nie wiedział, jak jest po niemiecku zagorzeć, a więc wziął się biedak do słownika i znalazł, że „zagorzały“ (naturalnie w znaczeniu: gorący, namiętny) jest po niemiecku *phanatisch*. Napisał zatem: „In diesem Hause ist mit dem Kohle geheizt... und dadurch sind alle drei Personen phanatisch geworden“.

W Królestwie, w chwili kiedy to piszemy, odbywają się prawybory. Zwycięstwo demokracyi narodowej jest więcej niż pewne. Nawet w tych niewielu miejscowościach, gdzie przy poprzednich prawyborach poniosła ona klęskę, teraz prawie wszędzie przeprowadza swych kandydatów. Dzieje się to wskutek małego udziału żydów i cofnięcia się od wyborów partyi postępowej.

Jaka będzie cała Duma, różni różnie przepowiadają. Najoryginalniejsza jednak jest przepowiednia dziennika Nowoje Wremia. Półurzędowy i polakożerczy ten organ twierdzi, że przyszła Duma nie będzie ani opozycyjna, ani reakcyjna, ale poprostu... głupia. To swoje zapatrywanie opiera Nowoje Wremia na tem, że reakcyjna szlachta, wybierając obowiązkowego posła od włościan, trzyma się zasady, aby głosować na chłopa najgłupszego, co widząc chłopi przy głosowaniu na obowiązkowych posłów od szlachty będą dawali również głosy na najgłupszych kandydatów. „W rezultacie — pisze to pismo — posłowie będą mieli takież kwalifikacye, co w Akademii Nauk książe Danduk, unieśmiertelniony przez czterowiersz Puszkina“. Ponieważ czytelnicy „Nowości“ tego wiersza nie znają, więc go podaję w wolnym przekładzie:

W Akademii Danduk siedzi.
Skąd ten zaszczyt, trudno wiedzieć.
A jednakże rzecz to prosta:
Siedzi, bo ma na czem siedzieć.

Przekład ten jest o tyle wolny, że Puszkin nazywał rzeczy... po imieniu.



Koń za pół miliona.

(Do illustracyj na stronie 10).

Mimo tak powszechnych narzekań na biedę, na brak pieniędzy, mimo skarg na „ciężkie czasy“, są jeszcze przecież ludzie, którzy widocznie braków tych nie odczuwają, skoro mogą bajońskie sumy wydawać na zabawy, na rzeczy zbytku.

Oto doniosły niedawno pisma codzienne, że pewien magnat węgierski nabył konia wyścigowego, zwycięzcę w tegorocznym Jockey Club Stakes w Newmarket, za cenę pół miliona koron. Koń ten, wabiący się Saucy a pochodzący od Diamond-Jubilee, przyniósł swemu właścicielowi tem zwycięstwem 250.000 kor., które stanowiły nagrodę. Być może, iż gdyby w następnych wyścigach towarzyszyło mu podobne szczęście, nowy właściciel odbije zdobytemi nagrodami zapłaconą zań sumę. Jest to jednak rzecz oczywiście wątpliwa.

Cena, jaką za owego konia zapłacił węgierski magnat, jest niezmiernie, wprost niebywale wysoka. Wprawdzie konie wyścigowe są zwykle drogie, wprawdzie cena ich dochodzi często kilku i kilkunastu tysięcy, to przecież kwota zapłacona za „Sancy'ego“ przenosi je grubo. Czyżby powszechna drożyzna wpłynęła i na cenę koni wyścigowych?



Kościelni złodzieje:



Franciszek Thomas. Antoni Thomas, szef złodziejskiej bandy. Fabryka beczek Thomasów, w której ukrywali skradzione w kościołach rzeczy. Antoni Faure, wspólnik Thomasów.

Kościelni złodzieje.

W najbliższym czasie rozegra się we Francyi niezwykle sensacyjny proces przeciw „ogólnie poważanej“ rodzinie fabrykantów Thomasów, których



Mieszkalny dom Thomasów w Clermont-Ferrand.

głównem zajęciem było okradanie kościołów z drogocennych zabytków sztuki. Początek wykrycia tej rodzinnej szajki złodziei kościelnych sięga kilka tygodni wstecz, gdy w kościele w Ambazac spostrzeżono brak pilnie strzeżonego relikwiarza, niezmiernej ceny i wielkiej wartości, jako zabytku sztuki z XII wieku. Dziwnym zbiegiem okoliczności w dniu wykrycia kradzieży przed drzwi kościoła w Ambazac zajechał rano elegancki samochód z kilkoma osobami; po krótkim pobycie, podczas którego jeden z przyjezdnych panów wstąpił do kościoła na odmówienie porannego pacierza, całe towarzystwo szybko odjechało. W umyśle ajentów policyjnych ta ranna wizyta łączyła się jakoś dziwnie ze zniknięciem cennego relikwiarza; podążono też w ślady samochodu, które zaprowadziły policyę aż do Clermont-Ferrand przed dom powszechnie szanowanych fabrykantów Thomasów. Pani Thomasowa słynęła z pobożności i z gorącego przywiązania do kościoła, którego praw żarliwie broniła podczas inwentaryzacyi majątków kościelnych. Temi samemi zaletami odznaczał się młodszy jej syn, Franciszek. Starszy brat jego, Antoni, chociaż był wybitną osobistością w pewnej loży masońskiej, mimo to odwiedzał nieraz kościoły. Reputacya tego pobożnego domu była bez zarzutu, aż do chwili, kiedy ku powszechnemu zdziwieniu cała ta „zacna“ rodzina znalazła się pod dachem więziennym. Jak wykazało śledztwo, kradzieży w Ambazac i w wielu innych kościołach dopuścili się ci osobliwszego rodzaju fabrykanci. Aresztowano natychmiast panią Thomasową i jej młodszego syna; nieobecny podówczas starszy syn Antoni sam oddał się w ręce policyi, okazując wielkie oburzenie z powodu podobnych posądzań.

Przy pomocy tej zwykłej sztuczki inteligentnych złodziei, chciał on skierować w inną stronę całe śledztwo, nie udało mu się to jednak i wkrótce przyznał się do wszystkiego, biorąc całą winę na siebie. Według poczynionych przez niego zeznań, wartość skradzionych rzeczy kościelnych wynosi przeszło dwa miliony franków; dokonywał ich przy pomocy wspólnika Faure'a, którego również już uwięziono. Każdą kradzież jego znamionuje niezwykły spryt i umiejętność zacierania za sobą śladów. Pan Antoni oprócz kradzieży miał jeszcze inne „szlachetne zajęcie“ a mianowicie przygotowywał specyfiki do spędzania płodu i trucia ludzi. W prywatnem jego mieszkaniu odkryto całe laboratorym odpowiednich płynów, maści i pigułek. W tej ostatniej sprawie ma być podobno skompromitowanych wiele dam z wyższego towarzy-



Drogocenny relikwiarz, skradziony przez Thomasów.

stwa, a pan Thomas powiedział, iż jeżeli sąd nie okaże mu względów, on nie będzie ich miał dla swych byłych klientów. Proces też ten budzi już powszechne zainteresowanie, a wśród niektórych sfer i pewien niepokój.

Katastrofa kolejowa na Węgrzech.

(Do illustracyi na stronie 17).

Katastrofy kolejowe są w tym roku na porządku dziennym. Zaledwie przebrzmi echo jednej



Trzechsetlecie stowarzyszenia: Członkowie korporacyi malarzy i lakierników z nowym swym sztandarem, oraz goście, między tymi posłowie dr. Głąbiński (1) i dr. Buzek (2).

już głośną staje się druga, a szczegóły nowe zacierają w pamięci dawniejsze, tworząc tylko w umyśle ogółu pewne chaotyczne wrażenie i obawę prawie zabobonną w razie potrzeby odbycia dalszej drogi koleją.



»Żelazne gardło«: Charles Fred, popisujący się w Berlinie.

Wieść o ostatniej wielkiej katastrofie doszła z Węgier, z pod Budapesztu, gdzie w ubiegłym tygodniu wydarzyło się zderzenie pociągu pospiesznego, zdążającego ku Budapesztowi z pociągiem towarowym, który właśnie Budapeszt opuścił. Zderzenie nastąpiło z niewytłomaczonych na razie powodów na przedmieściu Budapesztu, Soroksari. W miejscu tem tor prowadzi przez podkop, a nadto tuż za mostem jest silna krzywizna, skutkiem czego widok na dalszą metę jest zupełnie prawie zasłonięty. Maszyniści tedy pociągów, które się zbliżały ku sobie, nie widzieli grożącego niebezpieczeństwa, aż do ostatniej chwili. Nagłe zderzenie było bardzo gwałtowne, a skutki okazały się strasznymi. Lokomotywy wykoleiły się i spadły z nasypu. Wagony osobowe i towarowe pogruchotane w straszny sposób zaległy tor kolejowy na dużej przestrzeni.

Katastrofa ta pociągnęła za sobą śmierć trzech funkcyonaryuszów kolejowych, a nadto ciężkie uszkodzenie wielu pasażerów, z których kilku walczy w szpitalu budapeszteńskim ze śmiercią.

Akcya ratunkowa zaczęła się w niespełna pół godziny po wypadku, skoro tylko przybył na miejsce katastrofy pociąg ratunkowy z Budapesztu. Równocześnie rozpoczęto śledztwo, celem wykrycia winowajców strasznej katastrofy.

Trzechsetlecie stowarzyszenia.

Liczba stowarzyszeń w kraju naszym, któreby mogły wskazać na dłuższą tradycyę a tem więcej na wiekową własną historyę, jest bardzo szczupłą. W ich rzędzie zaś nie ostatnie miejsce zajmuje lwowskie stowarzyszenie przemysłowe malarzy i lakierników, ogólnie znane pod nazwą cechu malarskiego, które ubiegłej niedzieli święciło uroczyście trzechsetną rocznicę swego istnienia.

Ma zaś stowarzyszenie to swoją bardzo bogatą historyę, która wspomina o różnych przywilejach i prerogatywach, nadanych cechowi temu przez królów polskich. Niejedną w stowarzyszeniu tem staczano przed wiekami walkę o to, kto ma malować obrazy a kto pokoje, kto siodła rymarskie a kto drzwi, kto jest właściwie malarzem a kto lakiernikiem. Dziś o walkach tych mówi się tylko jako o wspomnieniach dawno minionych czasów a wielki cech malarzy jest tylko zwykłą korporacyą, wpisującą terminatorów, wyzwalającą czeladników i podnoszącą ich następnie do godności majstrów.

Uroczystość trzechsetletniego istnienia połączono z uroczystością poświęcenia nowo sprawionego sztandaru. Uroczystość ta odbyła się w kościele archikatedralnym przy licznym udziale członków korporacyi oraz zaproszonych gości. Aktu poświęcenia dokonał ks. biskup Bandurski, który też wbił pierw-



Wesoły szyld: Szyld zdobiący jeden ze sklepów w Kołomyi.

Z lwowskiego bruku.

(Jak i czemu wziąłem na kawał Redakcyę i Czytelników? — Koniec Sejmu, reforma wyborcza a regulamin. — Podwyższenie dyet poselskich. — Obstrukcya a zawziętość marszałka. — Swoboda poselska. — Nowe porąbanie, księżyc w spodniach a order dla policyanta).

W ostatnim liście próbowałem wziąć na kawał szanowną redakcyę i szanownych czytelników i próba moja powiodła mi się w zupełności. Redakcya w każdym liście żąda odemnie, aby przynosić sensacye, których nawet niema w dziennikach lwowskich. Czytelnicy „Nowości" oblizują się, gdy im się przyniesie jakiś sensacyjny skandalik, a jeśli to przypadkiem wzięte jest z prywatnego życia, to uczą się tego poprostu na pamięć i tylko żałują, że nie dodano illustracyi. Przecież to jest pismo illustrowane! Otóż postanowiłem wziąć raz na kawał i redakcyę i czytelników i przyniosłem w ostatnim liście sensacyę familijną, wziętą żywcem wprawdzie nie „z bruku", ani z żadnej żywej „familii", ale ot tak sobie z... jednoaktówki scenicznej. Redakcya w ślepem zaufaniu do swego sensacyjnego korespondenta odesłała skrypt do drukarni bez czytania i przeczytała aferę dopiero po wydrukowaniu. Czytelnicy po większej części nie znali owej jednoaktówki i po przeczytaniu sensacyjnej sceny zachodzili w głowę, kto to być może, owa pani, co pisze dramaty, i jej mąż? I był mały huczek. Dziś wyjaśniam hecę i chcę się spodziewać, że będzie to na przyszłość nauczką dla redakcyi, aby nie „piłowała" swego korespondenta o komiczne sensacye, i dla szanownych czytelników, aby nie wyczekiwali w lwowskich listach skandalików prywatnych.

Po tem oczyszczeniu sumienia mogę już jechać dalej. Sejm zakończył w sobotę swoje obrady, ale reformy wyborczej nie mamy. Mówiono o niej bardzo wiele, pisano bardzo wiele, myślano bardzo wiele, naradzano się na tajnych posiedzeniach bardzo wiele i wiemy już, że reforma jest konieczna, że należy ją uchwalić, że bez niej już się nie obejdzie, ale na razie ani śladu z niej. Pardon — ślad jest. Jest przyrzeczenie, że jeśli można będzie jeszcze raz przed upływem roku zwołać sejm, to go się zwoła i każe mu się myśleć nad reformą. Każdy trzeźwy człowiek wie bardzo dobrze, że sprawę tę należy uważać za pogrzebaną. Był to wprawdzie nie pogrzeb I klasy, ale cichy i skromny, aby nie drażnić nikogo. Każdy zdaje z tego sobie sprawę, że można było reformę wyborczą załatwić, gdyby się było szczerze chciało, przed ustawą zwierzęcą, czy łowiecką i nawet przed regulaminem. Jest regulamin a niema ordynacyi wyborczej. To coś tak, jak kupić naprzód dyszel, a potem wóz.

Mieliśmy także obstrukcyę, którą inscenizował poseł Skołyszewski, który z narażeniem swojego organizmu i nosów swoich kolegów, mówił przez pięć godzin, doprowadzając marszałka do takiej rozpaczy, że mu nawet nie pozwolił wyjść na chwilę ze sali pomimo kilkakrotnych usilnych próśb, aby go nie narażał na kompromitacyę, siebie na nieprzyjemność, a powagę sejmu na srom. Marszałek okazał się bardzo hardym przewodniczącym, ale też i bardzo wytrzymałym marszałkiem, bo sam także siedział cierpliwie, choć z zaciśniętemi zębami no — i zwyciężył. Musiał ustąpić poseł Skołyszewski, bo już dłużej nie mógł wytrzymać.

Wogóle nie wiodło się tym razem naszym posłom. Ks. Stojałowski wraz z centrowcami podnieśli bardzo zdrową myśl, aby sejm uchwalił podwyższenie dyet poselskich z 10 na 20 koron dziennie, a sejm przeszedł nad tym wnioskiem do porządku dziennego, czem niejako dał do poznania, że jego zdaniem praca posłów sejmowych nie jest więcej warta... Fe! Ładne wyobrażenie ma sejm o swoich posłach, a jeszcze ładniejsze ma ks. Stojałowski o swoich kolegach, którzy sami tak nisko cenią swoją pracę poselską dla dobra narodu...

Jeszcze więcej hałasu wywołała ta część regulaminu, gdzie jest mowa o wolności poselskiej. Chciano mianowicie w projekcie skrępować wolność poselską, ale nie dali się... Opuszczono na razie § 50 regulaminu, który mówi o obrazie nieobecnych w sejmie osób i odłożono go na później. W każdym razie prawa marszałka rozszerzono z pewnem uszczupleniem praw posłów. Nawet im teraz śpiewać nie wolno, bo marszałek może ich wyprosić za drzwi i wykluczyć na parę dni od posiedzeń.

Do stałej rubryki „porąbania przez policyanta" przybywa jeszcze jeden fakt z poniedziałku. Policyant ten sam, który swego czasu zmasakrował pijanego kominiarza Blicharskiego, teraz porąbał straganiarza za to, że nie tak prędko usunął się z wózkiem na rozkaz pana kaprala. I bydlę to odrąbało za tę zbrodnię biednemu straganiarzowi rękę. Nie winien temu ani straganiarz, ani kompletnie zbydlęcony policyant, ale sama dyrekcya policyi, która takie bydlęta wysyła na miasto, aby utrzymywały spokój i starały się o... porządek publiczny. Publiczność kilkutysięczna chciała na miejscu zlynchować c. i k. kaprala, ale szubrawiec schował księżyc do spodni i uciekł do kasy oszczędności, gdzie na II piętrze czekał, aż go przyaresztował ajent policyi Günsberg i odprowadził bez księżyca na inspekcyę policyi. Tłumy publiczności odprowadziły to „towarzystwo" na policyę wśród takich hałasów, pogróżek i w takim ścisku, że w tłumie przewrócił się konny policyant wraz z koniem i ciężko się pokaleczył. Dyrekcyi policyi przybył jeszcze jeden liść wawrzynowy do całego wieńca porąbań ulicznych, ale kapral bez numeru powinien nareszcie dostać już raz orderek, na który już długo pracuje. Zaufani twierdzą, że musi przynajmniej jeszcze raz odznaczyć się, a dopiero wtedy — no, czekajmy.

Kl.

szy gwóźdź w drzewce nowego sztandaru. Po nim wbili gwoździe rodzice chrzestni, wśród których zauważono marszałka kraju St. hr. Badeniego, prezydenta miasta Ciuchcińskiego i wiele innych wybitnych osobistości.

Po akcie poświęcenia uczestnicy udali się na Strzelnicę, gdzie wśród okolicznościowych przemówień sztandar wręczono prezydentowi miasta, który go znowu oddał chorążemu korporacyjnemu. Skromną ucztą zakończyła się cała ta uroczystość.

„Żelazne gardło“.

Przyroda lubi od czasu do czasu spłatać figla i obdarzyć człowieka jakiemiś nienormalnościami, różniącemi go od wszystkich innych ludzi. I jeśli ten wybryk natury występuje na zewnątrz, to dotknięty nim osobnik, choćby czerpał stąd znaczne dochody, pokazując się jako osobliwość, nie może się czuć szczęśliwym. Inaczej, a pomyślniej przedstawia się sprawa, gdy owa nienormalność jest w zwyczajnych warunkach dla oka ludzkiego niewidoczną, jeśli ona występuje „incognito“. Taki pan jest na oko „całkiem porządny“; obraca się między ludźmi, nie zwracając na się niczyjej uwagi, a dopiero wieczór w czasie przedstawienia okazuje swoje szczególne właściwości.

Tego rodzaju właśnie osobnikiem, obdarzonym od przyrody nadzwyczajnemi, zagadkowemi właściwościami, ukrytemi jednak w zwyczajnych warunkach przed ludzkiem okiem, jest Charles Fred, popisujący się od niedawna w jednym z berlińskich teatrów rozmaitości. Człowieka tego obdarzyła matka przyroda gardłem i przełykiem jakby z żelaza. Może w nie wkładać głęboko, bo na pół metra, ostre szable, noże i tym podobne przedmioty, bez narażenia na okaleczenie lub przecięcie tych cennych organów.

W popisach Charlesa Freda nie ma bynajmniej kuglarskich, czarnoksiężkich sztuczek, lecz istotna, stwierdzona rzeczywistość. Stąd też przedstawia on pewnego rodzaju zagadkę dla medycyny i był w tym kierunku już przez wiele powag naukowych badanym. Tajemnica „żelaznego gardła“ nie została jednak dotąd należycie zbadaną.

NA WIEŻY.

Powieść na tle życia paryskiego przez
Fortuné du Boisgobey.
Tłómaczył z języka francuskiego K. W.

18 (Dokończenie).

— Oddaję panom obwinionego, związącego się hr. Zweimarkiem — rzekł Malverne, zwracając się do agentów.

Pod eskortą żandarmów odwieziono mordercę wprost do więzienia.

* * *

W pół godziny potem dokonał Malverne, w asystencyi policyi, ścisłej rewizyi w ulicy Marboeuf. Fabrequette z Trofimowiczem pokazywali miejsce, w którem przebywali, którędy uciekali. Odkryto jeszcze jeden pokój, do którego wejście było zaledwie widocznem. Tam znaleziono korespondencye, akt sprzedaży Weryi, żelazną szkatułę, a w niej cenne klejnoty kobiece i pakiet obligacyj, listów zastawnych i banknotów, na kwotę blisko miliona rubli. Papiery, klejnoty, pieniądze zabrano w przechowanie sądowe, dom otoczono strażą.

XII.

Saint-Briac przebywał ciężkie chwile. Targała mu się dusza, że zdeptał spokój domowy przyjaciela, że ściągnął na Odetę nieszczęście, a bodaj tylko szereg cierpień, dotkliwy, prawie zabójczy. Najmniej żałował siebie, a przecie nasuwało mu się uparcie i nasuwać musiało uczucie upokorzenia, że tak źle pokierował życiem. Był jedynym już z rodu Saint-Briac. Jakże spełnił obowiązek, który miał względem szeregu przodków, szeregu długiego, sięgającego nieprzerwanem pasmem do pierwszej wyprawy krzyżowej? Ostatni z Saint-Briaców, ostatni z rodu starej, uczciwej, zawsze honorowej szlachty, dopuścił się czynu niegodziwego. Nie zdołał zdławić w sobie słabostki, ktora splamiła honor. Plamę honoru tylko krwią oczyścić może prawdziwy szlachcic. Tak! krwią ocali honor, ale zgaśnie ród i on będzie temu winien. Niech ród wyginie, byle nie wygasł honor!

Takie myśli i uczucia przenikały kapitana, aż wreszcie uspokoił się, rezygnacya go objęła i przenikła nawskróś i spokojny był zupełnie. Wyczekiwał wyzwania Malverne'a.

Nazajutrz po ujęciu zbrodniarzy, kiedy Saint-Briac przeglądał jeszcze pakiety popieczętowane, w których poumieszczał papiery i rozporządzenia ostatniej woli, zadzwoniono do mieszkania. Byli to sekundanci Malverne'a.

Nie spodziewał się tego kapitan. Zdawało mu się, że Malverne nie zechce nadawać sprawie rozgłosu i wezwie go do śmiertelnej rozprawy może bez świadków. Tak myślał, a może i pragnął tego, zdawało mu się, że Odetę kocha bardziej, niż życie własne i dla niej byłby się dał zabić, byle jej nie kompromitować.

Stało się!

Jeszcze tego samego dnia wyznaczono godzinę walki śmiertelnej. Mieli strzelać do siebie o piętnaście kroków, na wieży Notre-Dame, na tem samem miejscu, na którem Saint-Briac miał schadzkę z Odetą.

— Raz, dwa, trzy!

Padły równocześnie dwa strzały.

Malverne strzelił w górę, wołając:

— Nie mogę zabić przyjaciela.

Saint-Briac skierował pistolet ku własnej piersi, zawoławszy:

— Wybacz! krwią własną okupuję winy.

Strzelił i runął.

Podbiegł lekarz, rozrywa odzienie, krew tryska. Ale tętno jest, oddech nie ustał, życie nie zgasło, kula przeszła pod żebra, nie zabiła.

Zniesiono rannego, odwieziono do domu. Malverne z lekarzem i dwaj przyjaciele, świadkowie, pielęgnują go naprzemian, nie odstępują.

I tak upłynęły dwa tygodnie.

* * *

Tymczasem toczyło się śledztwo i przybierało dość szerokie rozmiary, bo docieczono, że tak zw. hr. Zweimark był naczelnikiem wielkiej bandy oszustów, złodziei i fałszerzy monet. Banda składała się z rzezimieszków wszelkich narodów i miała gniazda rozrzucone po całej Europie. Sprawa powikłana, domagała się badań i dochodzeń w różnych państwach, w kilkunastu stolicach i większych miastach europejskich. To atoli stwierdzono, że tak zwany hr. Zweimark nazywał się właściwie Wilhelm Kennemann, że był niegdyś oficerem pruskim, że z wojska musiał wystąpić z powodu fałszywej gry w karty, że potem znikł z Berlina.

Pięknej postawy, urodziwy, rzucał się z miejsca na miejsce, wydoskonalił się w szalbierstwie i żył ze szalbierstwa. Potem okoliczności złączyły go z innymi oszustami, aż stanął na ich czele, osiadłszy stale w Paryżu.

„Operując“ w Marienbadzie, poznał rosyjską hrabinę, olśnił ją, oczarował, został jej mężem. Gdy ją zamordował i blisko milion rubli złupił, zamierzał uciec z dwoma najpoufalszymi spólnikami, osiąść w Ameryce i używać „emerytury“. Oślepiła go namiętna nienawiść do niewinnego dziecka i dostał się w ręce sprawiedliwości.

Szaszą i Trofimowiczem zajęła się ambasada rosyjska. Pozostali jeszcze czas jakiś w Paryżu, w domu barona, dopóki nie wyszukano w Rosyi jakiegoś krewnego, który nad sierotą opiekę objął. Za staraniem rządu rosyjskiego i opiekuna udało się Weryę odkupić, gdy trybunał paryski zwrócił z depozytu pieniądze, odebrane mordercy.

Kosiński wyzdrowiał zupełnie. Szasza błagał, zaklinał, aby go nie opuszczał i z nim do Rosyi pojechał.

W domu barona cicho było i spokojnie, tylko doktór Daubrac codziennym bywał tam gościem, aż po kilku miesiącach poprowadził do ołtarza Rozalię Verdier i baron pozostał sam ze swą starą gospodynią.

XIII.

W rok potem, radość była w domu sędziego. Pani Malverne powiła syna po kilku latach małżeństwa. Zmienił się dom sędziego. Przyjęcia bywały rzadkie, pani Odeta unikała ich, zapomniała o strojach, oddała się dziecku, rozpromieniona, szczęśliwa. Malverne zapomniał o bolesnym epizodzie, wdzięczny żonie, że została matką.

Raz, wpatrując się w dziecinę, wyciągającą ku niemu rączęta, odezwał się pół żartem do żony:

— Czy teraz kupiłabyś niebieski welon? co?

Odeta zarzuciła mu ramiona na szyję i rzekła pieszczotliwie:

— Brzydki jesteś, że się pytasz. Kocham cię, kocham i kochałam zawsze. Ty wiesz, że kobieta dopiero wtedy jest prawdziwie szczęśliwą, gdy ma ot takie maleństwo.

— A gdy niema maleństwa, to szuka sobie.. kapitana.

— Cicho, cicho -- szeptała Odeta, całując usta męża. — Kobieta, nie mająca dziecka, nudzi się i szuka zabawy. Wiesz dobrze, że nie było nic złego, nic, za co bym się nawet rumienić mogła — ot, zazdrośnik z ciebie paskudny.

— Kocham cię, kocham bardzo — a kto tak kocha, ten jest i tak drażliwy.

Służący podał listy świeżo przyniesione.

— Oho! pismo Saint-Briaca! Skąd? Ej, z Orleanu! A to co? Żeni się. Chwała Bogu! No przecież! Słuchaj.

„Drogi mój, zacny, jedyny przyjacielu! Może nie oczekiwałeś listu odemnie. Jeżeliby Ci wydawał się dziwnym, to sobie przypomnij swą dobroć, swą zacność, z jaką pielęgnowałeś mnie, aby ocalić życie, które Twemu życiu dotkliwą wyrządziło przykrość. Twoja dobroć sprawiła, że żyję, że żyję w całej pełni, bo jestem szczęśliwy. Po wyjeździe z Paryża, spędziłem kilka miesięcy w podróżach bez celu, aż zajrzałem do krewnych w okolice Orleanu. I tu poznałem kuzynkę daleką. Że poznałem, to nic, ale że pokochałem ją, że pokochałem gorąco, szczerze, to ważniejsze, bo oto wzajemnością jej uszczęśliwiony, żenię się i Ciebie pierwszego o tem uwiadamiam. Ślub za sześć tygodni.

Dziś widzę, że samotne życie jest najlepszym sprzymierzeńcem tych demonów, co wykolejają człowieka. Byłeś mi jakby bratem, więc po bratersku pobłogosław i przyjm uściśnienia. Twój...“.

— A co? nawrócił się! Chwała Bogu! Zawsze mu to powtarzałem, że człowiek nie mając żony, żyje połową życia, bo drugą połową się nudzi.

— A kobieta nie mając dziecka. Wam mężczyznom wystarcza, gdy jesteście mężami, aby mieć treść życia; kobiecie nie dość być żoną, ona musi być zarazem matką, aby się jej życie wypełniło.

— A więc co z weselem? pojedziemy?

— Ty pojedziesz, ja mam syna i samego zostawić nie mogę. Saint-Briac nie miał żony, ja nie miałam syna; znaliśmy się od lat dziecięcych, byliśmy niemal jak brat ze siostrą i z nudów bawiliśmy się w romans. Było to coś jakby teatr amatorski. Dziś niema czasu na takie dziecińsiwa. Mam syna! Chodźże nudziarzu, niech cię popieszczę za to.

* * *

Fabrequette nabrał takiego rozgłosu w Paryżu, że go rozrywano i płacono mu bajeczne ceny za lada obrazek, byle mieć robotę jego pędzla. Wszakże był prawdziwym bohaterem, a szczególnie w oczach kobiet. Malował, ale i kształcił się wytrwale, to też zajął wybitne stanowisko artystyczne. Temperament i humor nie opuszczały go, a byt spokojny, dostatni, uszlachetnił poczciwego łobuza. Gdy musiał wypocząć, zachodził do barona, lub doktora.

Pewnego razu, gdy wpadł do doktora, zastał przybytek w rodzinie. Przed tygodniem Rozalia powiła syna.

— Wymaluję portret; pokażcie to małe doktorzątko — rzekł wesoło, jak zwykle do Daubraca. Wszakże mi pan dałeś zadatek wtedy, owe dziesięć franków, a do tej chwili, chociaż więcej niż rok upłynął, nie zamówiłeś roboty. Ale, ale. Dostałem list od Kosińskiego. Czytałem go baronowi, teraz przyszedłem z nim do pana. W liście załączone przypiski od Szaszy do barona i doktorowej. Smarkacz doskonale pisze po francusku. Słuchaj doktorze.

„Proszę sobie przypomnieć Szaszę. Ja Wam zawsze będę wdzięczny. Barona wspominam, jakby ojcem był moim, doktora, jak przyjaciela, pannę Verdier kocham jak siostrzyczkę, a pana ściskam serdecznie, jako zbawcę mego drogiego Trofimowicza. W ocaleniu mego życia jest pan wspólnikiem pana Kosińskiego. Kocham Was, wdzięczny Wam jestem i całe życie wdzięcznym pozostanę“.

— Widzi pan, jaki dobry chłopak. Trzeba odpisać. A to się ucieszą, gdy się dowiedzą, że łotrów prusaków wyprawił kat do piekła. Wilhelmek, Frytzek i ten trzeci z dyabłami teraz ucztują. No, do widzenia doktorze. Ukłony doktorowej i doktorkowi.

Daubrac uścisnął serdecznie poczciwego roztrzepańca i poprosił, aby mu wymalował obraz o motywach „na wieży“.

KONIEC.

Wesoły szyld.

(Do illustracyj na stronie 10).

Dosłownie przepisywanemi szyldami i anonsami bardzo wielu firm kupieckich po prowincyonalnych miastach galicyjskich, możnaby zapełniać stale rubryki pism humorystycznych. Jest w nich bowiem tyle mimowolnej humorystyki, iż odczytanie ich wprawić może najbardziej ponuro usposobionego człowieka w wyborny humor. Humorystyka ta ma swe źródło przedewszystkiem w błędach gramatycznych i ortograficznych, z powodu których powstają niejednokrotnie bardzo wesołe kombinacye. Próbkę szyldu w tym rodzaju, nadesłaną nam z Kołomyi, gdzie zdobi jeden z tamtejszych sklepów, zamieszczamy w dzisiejszym numerze ku rozweseleniu Czytelników.



Zagadka do nagrody

Szarada.

Ułożył A. Burdowicz, Buczacz.

I.

Pierwsza z drugą nazwa włoska,
Jako polskie znaczenie to żywioł srogi.
Druga wstecz a *czwarta* zgłoska
Zamieszkiwał Egiptu boskie progi.
Trzecia wstecz, wprost *druga*,
To imię żeńskie, nazwa niedługa.
Całość, badacz tajników nieba
Zrodziła go żyzna francuska gleba.

II.

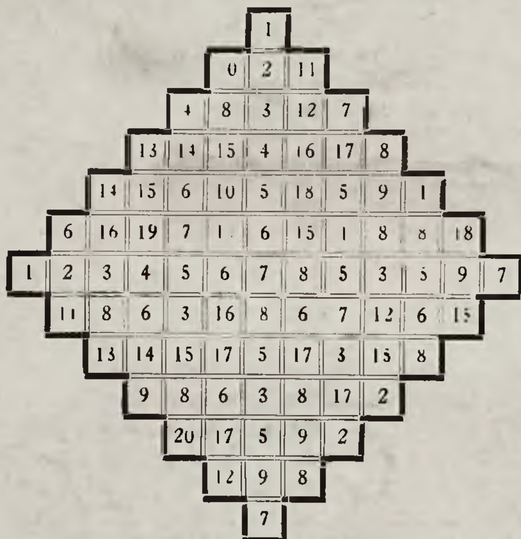
Z liter tworzących następujące wyrazy ułożyć znane bardzo polskie przysłowie:

Urąb, ryz, bery i kabina.

Arytmogryf.

Ułożył Stefan Spunda ze Skały.

W miejsce cyfr wstawić litery w ten sposób, aby litery środkowe czytane w pionowym i poziomym kierunku utworzyły tytuł najnowszego utworu scenicznego Wyspiańskiego.



Znaczenie wyrazów: 1 Spółgłoska. 2. Gruba tarcica. 3 Gatunek małpy. 4. Bajeczne zwierzę ludożercze u starożytnych Greków. 5. Pasmo gór w Azyi. 6. Nazwisko i imię najznakomitszego matematyka angielskiego. 7. ? 8. Nazwisko i imię poety polskiego. 9. Część nauki lekarskiej. 10. Rzeka w Mandżuryi. 11. Kraj w Niemczech. 12. Owad. 13. Spółgłoska.

Łamigówka.

Ułożył Stefan Spunda, Skała.

Z podanych liter ułożyć wyrazy, które czytane wprost i wspak będą odpowiednio tesame, zaś litery środkowe tych wyrazów czytane z góry na dół, utworzą nazwę miejscowości na Podolu pamiętnej bitwą wojsk polskich w roku 1652, nazwę ducha ziemnego, strzegącego gór i skarbów i nazwę zwierzęcia domowego.



Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Mieszkaniec Saksonii 3. Tytuł powieści Sienkiewicza. 4. Roślina strączkowa. 5. Spółgłoska 6. Naczelnik turecki. 7. Roślina lekarska. 8. Pospolita nazwa kapłana w Rosyi. 9. Spółgłoska. 10. Narzędzie wzroku. 11. Przyprawa kuchenna. 12. Imię męskie żydowskie.

Kwadrat magiczny.

(Ułożył L. Wygrzywalski Kraków).

Słowa utworzone z podanych liter, czytane jużto poziomo, jużto pionowo z góry są odpowiednio te same.



Znaczenie wyrazów: 1 Bogini grecka. 2. Przyrząd używany dawniej przy zdobywaniu miast 3 Jedna z siedmiu muz. 4. Imię biblijne. 5. Inaczej ogłoszenie.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dramat Z. Parviego pt. »Rok 1794«.

Rozwiązanie zagadek z Nru 40.

Szarada.

Nowości illustrowane.

Logogryf I.

Wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi.

Logogryf II.

Krasiński.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: K. Fuchs Czeremchów, R. Jaworski Lwów, L. Ptaszewski Tarnów, Czesław Pieniążek Zürich, M. Arbesbauer Lwów, W. Adamski Kraków, S. Jarociński Zürich, T. Możdżyński Wiedeń, F. Michalski Kraków, F. Niepokój Krosno, P. Persowski Krosno.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. S. Jarociński Zürich; prosimy o nadesłanie 40 h. na koszta przesyłki.



Z za kordonu.

Jeszcze po krzywdach wczoraj zadanych,
Krwawemi łzami kraj dotąd płacze,
Gdy dziki Prusak znowu po grabież
Wyciąga chciwie łapy sobacze.

Jeszcze słyszymy jęki niewinnych,
Na katowania patrzymy sceny,
Już nowy ochłap wietrzą dla siebie,
Nienasycone krwi naszej hyeny.

Dziś po Berlinie wieść właśnie bieży,
Że Krzyżak nowych zdobyczy szuka,
Że dobra polskie przejść mają wkrótce
W krzyżackie ręce prawem kaduka.

I gdzie ojcowie nasi mieszkali,
Tam gospodarstwo ma powstać *feine*,
Łakomy Prusak wnet wołać będzie
Na naszych braci *Polnische Schweine!*

Lecz Bismark poszedł i w łeb dostała
Już polityka przeciw Polakom,
A męczennicy z poza kordonu,
W kaszy nie dali zjeść się Prusakom!

Więc wytrwać w walce! Ducha polskości
Nigdy nie zmogą krzyżackie katy,
Sławy rabusiów świat pozazdrości
Państwu wolności, państwu oświaty.

Old.



Nadesłane.

Za rubrykę niniejszą Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności.

MOTORY URSUS

jedyne motory do opalania surową ropą o idealnie prostej konstrukcyi — sprzedaje na raty miesięczne, roczne i t. d.

BIURO TECHNICZNE

UNIVERSUM

38, 42, 46, 50

Generalne zastępstwo motorów **URSUS: Kraków, Basztowa 19.**

Reumatyczne

podagryczne bóle, kłócie w boku, ból stawów nie trapią nas więcej, odkąd używamy fluidu Fellera z marką „Elsa Fluid“. Próbny tuzin 5 K. franko Zamawiać u E. F Fellera w Stubicy, Elsaplatz Nr. 127 (Kroatien)

Ida

Kobiety!

Zatrzymanie menstruacyi leczy: **P. Zierwas, w Kalk** (koło Köln) Nr. 854 Pani G. w M. pisze: **»Pański środek szybko pomógł«.** Marka na odpowiedź pożądana.

Nie trzeba! z Tryestu sprowadzać!

Znany w kraju główny i wyłączny skład herbaty i kawy pod firmą

Adolfa Singera

we Lwowie, Sykstuska L. I. poleca spróbować

KAWY

Santos dobra 55 ct. za pół kg.
Portorico prima 65 „ „ „ „
Ceylon wyśm. 75 „ „ „ „
„ plantac. 90 „ „ „ „
„ perłówka 90 „ „ „ „
Mocca arabska 80 „ „ „ „

HERBATY

Congo dobra 1·40 ct. pół kg.
Moning familijna 1·60 „ „ „
Kaysow dobor. 1·80 „ „ „
Souchong wyśm. 2·— „ „ „
„ najlep. 2·50 „ „ „
Kintuk arom. 3·— „ „ „

Wysyłki 2 kg. kawy i 1 kg. herbaty razem za pobraniem franco. Kupcom rabat.

37—52 (1907) 1—4 (1908)

Dobra gospodyni

sporządza rum, likiery, wódki

z kompozycyami

w domu lepiej i taniej i kosztuje to o ¼ ceny mniej niż gotowe kupowane. Te kompozycye można z całem zaufaniem i tanio nabyć tylko u

BAROS GÁBOR

Najstarszy specyalny handel w kraju.

Budapest, VIII, Dohány-utcza 1. Depot 48.

Fabryka: I., Városmajor-utcza 42 (własny dom).

Fabryka dla urządzeń winnic i środków przeciw chorobom win. Skład maszyn i narzędzi do manipulacyi z winem.

Katalog i przepis darmo i opłatnie.

Wysyłka pocztowa 2 razy dziennie za zaliczką pocztową albo za poprzedniem nadesłaniem należytości. 35 38 42 51

Bazar Krajowy

w Krakowie

róg ul. Brackiej i Główn. Rynku 20

poleca w wielkim wyborze po cenach fabrycznych, stałych, wyroby krajowe: (2)

Galanterya:

Majoliki z Dębnik i Kołomyi, **Rzeźby** zakopiańskie, **Mydła i perfumy** fabryki „Tien“, **Fartuszki i paski** zakopiańskie, **Kapelusze** słomkowe krakowskie, **Zabawki** i sprzęty kuchenne z Jaworowa, **Naczynia kuchenne** z Poręby, **Kosze** dla drobiu i do miasta.

FUTRA DAMSKIE MĘSKIE PODRÓŻNE

kołnierze, boa, mufki, czapki oraz wszelkie reperacye futer przerabiania na nowe fasony uskutecznia najtaniej

Nowo otworzony Magazyn i pracownia futer

W. Sichler i A. Kuźmiński, Lwów, ul. Sobieskiego 2

Prawdz. włoska okaryna

Ten nowy popularny instrument wydaje przyjemny, podobny do fletu dźwięk, posiada zupełnie chromatyczny regulator głosu, a uczący się może w krótkim czasie, przy miernem ćwiczeniu wygrywać najulubieńsze melodye. Do każdej okaryny dodaje się szkołę do samouczenia darmo. 37—51



Nr. I	Nr. II	Nr. III	Nr. IV
K: 1·20,	1·30,	1·40,	1·60.

Koncertowe instrumenty z czystym głosem do gry solowej, z regulatorem głosu z chińskiego srebra, do towarzyszenia na fortepian

Nr. III	Nr. IV	Nr. V	Nr. VI
K: 2·80,	3·—,	3·40,	3·60.

Bardzo eleganckie okaryny z regulatorem głosu i klapami z chińskiego srebra

Nr. III.	Nr. IV	Nr. V
K: 7·—	7·50	8·—.

Przesyłka za zaliczką pocztową lub za poprzedn. nadesł. należytości

C. i k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD

Dom przesyłkowy instrumentów muzycznych w Brüx, Nr. 548 (Czechy). Bogato illustr. polskie cenniki z przeszło 3000 rycinami na żądanie darmo i opłatnie.

Najtańszy skład w Krakowie, Grodzka 58



Znakomitej dobroci

Zegarki

i eleganckie wartościowe wyroby

złote i srebrne

poleca najtaniej:

EMIL GOLDWASSER

KRAKÓW ulica Grodzka L. 58

Ma na składzie

Łyżki, Łyżeczki srebrne

56—47 oraz inne

wyroby z chińsk. srebra

A. M. MIRKIEWICZ, Kraków, Mostowa 4

specyalista bandażysta

fachowiec od lat 25 — poleca się osobom cierpiącym na różne **przepukliny pachwinowe** oraz **Pasy brzuszne.** Listowne objaśnienie. Za dobroć ręczy. Wymiana bez trudności. Na życzenie wyjeżdża.

JÓZEF LAMENSDORF

Lwów, ul. Trybunalska 10 (Hotel 3 korony)

Poleca swój nowo otworzony **Zakład fryzyersko-perukarski** urządzony z komfortem i zastosowany do najnowszych zasad hygieny. Filja w sezonie kąpielowym od 10 lat w Truskawcu nowe Łazienki.

Polecając się nadal i o łaskawe odwiedziny P. T. Gości proszę.

TUTKI CYGARETOWE

„NORIS“

z watą chemicznie czystą

oznaczone literą **N** są w powszechnem użyciu.

Zawdzięczam to tej okoliczności, że do ich wyrobu używam najlepszej bibułki, zrobionej z włókien rośliny Chmiel „le Houblon“.

Wyrabiam tak klejone jak i nieklejone (maszynowe). Nadają się do wszelkich szlachetniejszych tytoni. Smak ich jest łagodny — dym chłodny, nie sprawiają pieczenia w krtani i na języku.

Dla zwolenników tutek klejonych polecam: „LE HOUBLON-NORIS“ z watą. Są one wyborne i oznaczone literą **K.** Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia nikotyną, winien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą „SALVESOL“ — pochłania ona nikotynę, a więc usuwa jej szkodliwe działanie.

10 cygarniczek szklanych K 1·20

Pakiecik waty »Salvesol« 30 lub 60 h.

Wyroby te poleca:

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych

(2) „NORIS“

Mr. W. Bełdowski w Krakowie.

SKRZYPCE

DLA UCZNIÓW

w 21 56

smyczkiem i pudełkiem

kompletne K 12·—

Skrzypce te prawdziwie czeskie, cieszące się sławą z powodu bardzo dobrej jakości, dostarcza się wraz z odpowiednim smyczkiem, futerałem drewnian., kalafonią, strunami rezerwowymi, podstawką i gwizdkiem głosowym po cenach następujących:

Nr. 124 Dobrze grające skrzypce, kompletne, jak wyż. opisane K 12.
„ 126 Lepsze skrzypce, z silnym dźwiękiem, kompletne . „ 14.
„ 128 „ „ eleg. lakier. z garnitur. heban. kompl. „ 16.
„ 130 Najstaranniej wykonane skrzypce, silnie i pełnodźwięczące, z garniturem hebanowym, kompletne . . „ 20.

Zestawienia takie nadają się szczególnie na podarki dla początkujących i uczniów. — Opakowanie w drewnianej skrzynce 70 hal. Nieodpowiadające przyjmuje się chętnie napowrót, lub wymienia się takowe.

HANNS KONRAD, Dom przesyłkowy instrumentów muzycznych

w Brüx, Nr. 547 (Czechy) 37—51

Bogato illustr. polski cennik z przeszło 3000 rycin. darmo i opłatnie.

Zarobek tygodniowy

20 do 30 kor.

na naszych patent. płaskich maszynach „Slavia“ do wyrobów pończoszkowych przez wyrób wszelkiego rodzaju trykotarzy.

Pracę odbieramy z każdej odległości. Naukę udzielają nasze nauczycielki bezpłatnie.

Pierwsze gal. przedsiębiorstwo robót domowych

na płaskich maszynach **LIBAL & Co.** Zarejestrow. Towarzystwo handlowe **Lwów, Kochanowskiego 39—66**

Prospekta darmo i opłatnie.

Kraków Sławkowska L. 3 — Kraków Hotel Saski

Telefon 516 Telefon 516



ZDZISŁAW ZDANOWICZ

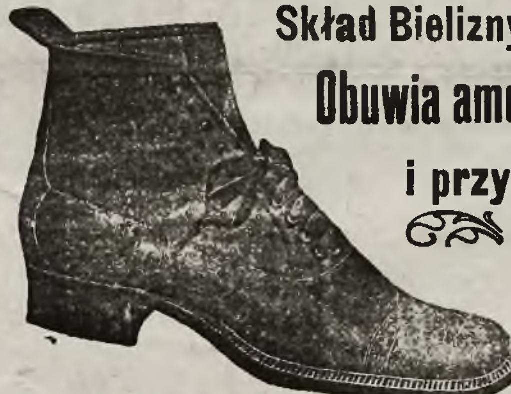


Magazyn galanteryjny

Skład Bielizny, Kapeluszy,

Obuwia amerykańskiego

i przyborów do podróży.



Cenniki illustrowane na żądanie darmo i opłatnie

Hotel Victoria

Telefon 780 **Kraków, ulica Zwierzyniecka 6.** Telefon 780

piękne położenie, obok plantacyj, centrum miasta, 2 minuty od rynku, stacya tramwaju elektrycznego, nowo odrestaurowany i powiększony poleca pokoje umeblowane od K 1·— za dobę wraz z obsługą. Nowo otworzona **Restauracya i Kawiarnia.** — Posłaniec hotelowy do każdego pociągu. — **Łazienki w**

Hotelu Victoria

Pierwszy Lwowski zakład reperacyi, przerabiania, czyszczenia i prasowania wszelkiej odzieży **Jan Sozański** kantor zamówień: **Lwów, pl. Wekslarski 3** Przyjmuje po bardzo niskich cenach wszelką zniszczoną odzież do gruntownej reparacyi

IGNACY SOBOLEWSKI

w Krakowie, przy ul. Grodzkiej L. 3.

Magazyn towarów bławatnych i gotowej Konfekcyi damskiej.

Towar doborowy 23—52 Ceny umiarkowane

Uwaga! Magazyn w niedziele i święta zamknięty.

Cenniki illustr. na żądanie darmo i opłatnie

w Największy WYBÓR LALEK na Galicyę!



Fabryka Lalek, KRAKÓW, ul. Wolska 1/a

Specyalność: Lalki z prawdziwemi włosami, blaszanemi głowami (skórzane) i w krakowskich strojach — Buciki, pończoszki, kapelusiki, parasolki, zegarki, mebelki i t. p. na składzie

---

Pieczątki wszelkich rodzai, maszyny do paginowania i numerowania, drukarnie z czcionkami kauczukowymi etc., dostarcza w trwałem wykonaniu **J. Lewinson, Wiedeń** I/15 Adlergasse 12. Nr. tel. 12179. Filia w Odessie. Cenniki darmo i opłatnie. Zastępców poszukuje się.

: Najświeższe i najmodniejsze :

Artykuły wełniane i włóczkowe

jako to:

BOA strusie, marabou i futrzane. **HALKI** damskie i dziecięce. **BOLERA** damskie i dziecięce. **POŃCZOCHY** damskie, męskie i dziecięce. **SKARPETKI** męskie i dziecięce. **RĘKAWICZKI** damskie, męskie i dziecięce. **KAMASZE** damskie i dziecięce. **KAFTANIKI** damskie, męskie i dziecięce. **OGRZEWACZE** ciała hygieniczne. **BLUZKI** włóczkowe, wełniane i barchanowe. **SPODNICE** wełniane do bluzek

polecają w największym wyborze i po najniższych cenach

PORĘBSKI & ZIMLER

W KRAKOWIE, RYNEK 8.

Szczęść Boże!

Zamiast 10 K tylko K 3:90 kosztuje piękny kieszonkowy zegarek ze srebra »Gloria« z pł mbą, do nakręcania co 30 godzin, z sekundnikiem, z werkiem pierwszorzędnej jakości, kotwiczny Remontoir z pięknie grawirowanemi kopertami i z pięknym pozłacanym lub posrebrzonym łańcuszkiem wraz z dewizką, dokładnie idący, tylko

3 kor. 90 hal.

Pozłacany zegarek, do nakręcania również co 30 godzin z najlepszym szwajcarskim werkiem Remontoir wraz z pięknym pozłacanym łańcuszkiem, kosztuje tylko K 5·80. Do każdego zegarka dołącza się dwuletnią pisemną gwarancyę. — Zlecenia załatwia za pobraniem pocztowem

Eksport zegarków KOHANE
KRAKÓW, Nr. 40.

Za nieodpowiedni towar zaraz zwraca się pieniądze. — Liczne powtórne zamówienia otrzymano.

Pracownia pościeli Kazimierza Skibińskiego

długoletn. pracownika firmy p. Schustera — **Lwów**, ulica Kopernika L. 5 — poleca: **Kołdry, materace, wkładki sprężynowe** oraz przerabiam **po złr. 1·80** materace, kołdry i wkładki sprężynowe.

Wysyłka czeskich instrumentów muzycznych

tylko w doborowym gatunku!

po najtańszych cenach fabrycznych. Bezpośrednio z fabryki nabywać można po najtańszych cenach! Według mych warunków wysyłkowych zamawiający nie ryzykuje wcale, ponieważ na żądanie zamieniam towary lub też zwracam pieniądze. Skrzypce dla początkujących począwszy od K. 4·80, 5·50, 6·—, 6·80, 7·60, 8·60. Skrzypce koncertowe począwszy od K. 12·50, 14·—, 17·—, 20·50. Skrzypce solowe, z silnym tonem po K. 50·—, 60·—, 80·—, Smyczki po K. —·80, 1·— 1·40, 1·80, 2·—, 2·40 i wyżej. Pikolo i flety solidnie wykonane po K. —·90, 1·60, 2.—, i wyżej. Klarnety w najlepszej jakości po K. 9·—, 11·—, 12·—, 14·— i wyżej. Wysyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości przez

c. k. nadw. dostawcę **HANNS KONRAD** Dom eksport. towarów muzycznych

33—47 **w Brüx, Nr. 393 (Czechy).**

Bogato ilustrowane polskie cenniki z przeszło 3000 rycinami wysyłam na żądanie bezpłatnie i franko.

Kraków * Tomasz Górecki * Rynek gł. 9

poleca



Johna maszynę do prania

„pełną parą”

najdoskonalszą pralnię parową w teraźniejszości.

W stosunku do ręcznego prania zaoszczędza się 75% czasu, pracy, mydła, sody, wody i opału.

Największe szanowanie bielizny

Stanowi zarazem aparat do prania, gotowania, parzenia i dezinfekcyonowania. Najmniejsza potrzeba miejsca

Gwarancya: Próba bez ryzyka!

| Cenniki na żądanie gratis i franko |

Kupujcie tylko

moje rejestrowane „ADLER-ROSKOPF“ patentowane kotwiczne remontoary K. 7.



Z idącym w kamieniach, pozłacanym, znakomicie uregulowanym werkiem i sekundnikiem **K. 8.**

Otrzymać można tylko w mojej firmie, a żadna inna nie może ich w handel wprowadzać.

Za każdy zegarek ścisła trzyletnia gwarancya. Gdy się nie podoba, pieniądze się zwraca. Rozsyła za pobraniem pocztowem

Pierwsza fabryka zegarków

c. i k. nadworny dostawca

Hanns Konrad

w Brüx Nr. 1494 (Czechy)

Proszę żądać mojego polskiego 3000 odbitek zawierającego katalogu za darmo i opłatnie.

31—45



Kawa tak palona i szybko chłodzona utrzymuje na długo czysty, swój własny smak oraz aromatyczny zapach i jest wydatną, a skutkiem tego w użyciu znacznie tańszą niż kawa palona dotychczasową dawną metodą. **Kupujący ośm funtów naraz lub częściowo otrzyma jako premię za darmo ćwierć funta kawy palonej tegoż gatunku.** — Na żądanie cenniki dostarcza darmo i opłatnie

---

Stosowne podarunki dla chłopców.



Latarnia magiczna

lakierowana na czarno z objekt. niklową z 3 soczewkami, lampą do nafty i

37—51

z 6 obrazkami	3 cm. szer.	K.	4·—
„ 12 „	3½ „ „	„	5·50
„ 12 „	4 „ „	„	7·50
„ 12 „	5 „ „	„	11·50

Tanie maszyny parowe

opalane spirytusem, stojące z cyl. went. bezpieczeństwa, z piszcz. parową. Wysoki 21 ctm. całkowita z lampą spirytus. zapakowaną w pudełko kosztują za sztukę K 1·50. Lepsze maszyny parowe po K 2·80, 3·80, 4·—, 6·—, 7·50, 9·50.

Do nabycia wprost

c. i k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD

Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 551 (Czechy).

Bogato illustrowane cenniki z więcej niż 3000 rycinami przysyła się na żądanie za darmo i opłatnie

---

I. IMMERGLÜCK

W KRAKOWIE, UL. SZPITALNA L. 3

HANDEL OBRAZÓW ARTYSTYCZNYCH

ORAZ

WIELKI WYBÓR RAM



Nowość! Gramofon »Tonarm«

z tubą kwiatową, bardzo eleg., ozdoba każdego mieszkania:

36 Kor.

10.000 Płyt na składzie.

Na żądanie przysyłam odwrotnie cennik i spisy płyt. Również **przyjmuję Gramofony** wszelkich system. do **naprawy**

Salo Mohr, Lwów, Rybia 1
(we własnym domu)

Nowy Zakład tapicersko-dekoracyjny

prowadzony na wzór angielski

D. LINDENBAUM

LWÓW, PASAZ MIKOLASCHA.

Otrzymuje na składzie dla wygody Szan. P. T. Publiczności wielki wybór stylowych mebli tapicerowanych i dekoracyjnych. Przyjmuje również po umiarkowanych cenach do przerabiania meble najstarszych stylów na style najgustowniejsze; również podejmuje się udekorowania firanek i portyer, jakoteż wszelkich robót w zakres tapicersko-dekoracyjnych wchodzących. 39 42

Futra

miastowe i podróżne oraz **Kolje i Kołnierze** podług najnowszych fasonów - poleca

MAGAZYN FUTER

BRACI KRZYWYCH

LWÓW, ul. Akademicka 3 (obok WP. Schayera)

Materye na wierzchy w wielkim wyborze

40—51 Wykonanie staranne.

Ceny przystępne. Cenniki darmo i opłatnie.

Kompletne wyprawy dla położnic, Pasy brzuszne w wielkim wyborze, Opaski menstruacyjne różnych systemów

poleca najtaniej

SKŁAD APTECZNY

Jadwigi Klemensiewiczowej i Spółki

w Krakowie, ulica Karmelicka 15.

37—51

Kinematograf.



Bardzo interesujące dla dzieci i dorosłych, również do użycia jako „latarnia magiczna“ z 3 kolorowymi obrazami paskowymi (Films) i 6 szklannych obrazów, 3½ cm. szeroki, naftowa lampa, reflektor i kompletne objaśnienia na kartonie K 16·—. Przez ten kinematograf mogą być tak przez młodych jak i starszych mile widziane żywe obrazy przedstawione na ścianie. Mechanizm jest bardzo prosty i pojedynczy, tak że każde dziecko może go bardzo łatwo poznać. Zamawiać należy wprost

c. i k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD

Dom wysyłkowy

w Brüx Nr. 552 (Czechy).

Bogato ilust. polskie cenniki kinematografów, latarń magicznych maszyn par. mech. zabawek przesyła na żądanie darmo i opłatnie

---

Nowość! C. k. Patent. **Nowość!**

Portmonetka-łamigłówka Nr 7360

Kapitan z Köpenik



Portmonetka -bezpieczeństwa-

może być tylko przez wtajemniczonych otwartą. Sposób użycia dołącza się do każdej sztuki. — Bez niego nikt nie jest w możności otworzyć portmonetki. Okucie jest eleganckie niklowe, zamknięcie bardzo silne, skórka pierwszej jakości, jasnobrązowy safian, silna podszewka skórzana, silne wewnętrzne przedziałki na złoto z osobnem okuciem. 3 przedziały 8½ cm. szerokie, 7½ cm. wysokie, wyrób solidny i trwały

37—46

Cena 2 Kor.

Rozsyłka za zaliczką lub za nadesłaniem poprzedniem pieniędzy.

C. k. nadworny dostawca

Hanns Konrad Dom wysyłkowy **w Brüx, Nr. 1549 (Czechy).**

Główny katalog z 3000 rycin. w języku polskim, na żądanie darmo.